

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III

POZNAŃ, MARZEC 1947 R.

NR 10 (83)

BOHDAN DANIELEWSKI

Niemcy przed konferencją w Moskwie

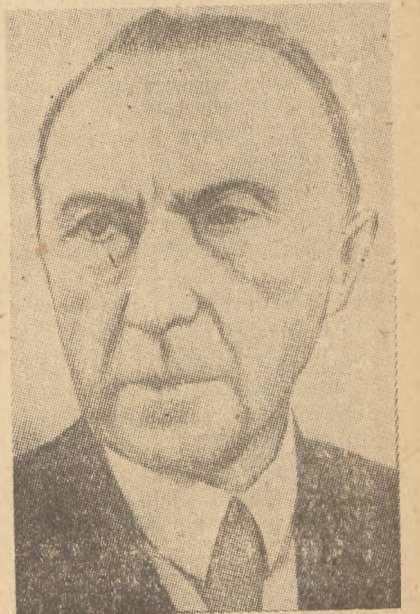
Na dzień 10 marca br. wyznaczony został początek konferencji pokojowej w Moskwie, która ma się zająć ostateczną redakcją traktatu pokojowego dla Austrii i po-

pouciekali z obozów dla internowanych. Władze amerykańskie twierdzą, że zupełnie świadomie pozostawili ich na wolnej stopie, ponieważ śledząc już od dłuższego

konywania tych zarządzeń wybić z głowy wszelkie mrzonki o ewentualnej możliwości zagrania raz jeszcze w dziejach świata roli „narodu panów”. Bez całkowitego rozbrojenia materialnego i moralnego nie nauczy się Niemców demokracji. Dotychczasowa sytuacja w zachodnich Niemczech jest tego najlepszym dowodem. Pobłażliwość i wyrozumiałość tłumaczy sobie Niemcy jako słabość, stąd też autorytet władz okupacyjnych w zachodnich strefach upada coraz bardziej. Tzw. głodowe demonstracje na ulicach Hamburga, Essen, Düsseldorfu oraz innych miast, mają na celu wywarcie presji politycznej na okupantów, w myśl zasady, rzuconej przez Schumachera „totalne zwycięstwo — totalna odpowiedzialność”. Brak jasnej i konsekwentnej postawy ze strony np. brytyjskiej administracji wojskowej prowadzi do takich absurdów, że wydane już i opublikowane zarządzenia w obliczu demonstrujących tłumów ulicznych wycofuje się i anuluje. Nic dziwnego, że w tych warunkach triumf odnosi bezczelność niemiecka, której rozwydrzenie posuwa się do jawnego sabotażowania władzy okupacyjnej.

oni zgodnie atakowali zachodnie granice Polski. Nawet przedstawiciel SED, niemieckiej partii jedności socjalistycznej, Winzer nie pominął okazji, aby podkreślić, że granice na Odrze i Nisie trzeba będzie poddać rewizji.

W połowie lutego biskup Hildesheimu, Josef Godthard Maches wydał list pasterski, w którym głosi, że „obecna granica na wschodzie domaga się kategorię zmiany”. Czyż więc jest rzeczą dziwną, że w tej atmosferze, kipiącej od namiętności nacjonalistycznych, horduje się już zarazki wojny bakteriologicznej, którą grozi światu podziemie hitlerowskie. Francuski dziennik „Combat” słusznie stwierdza, że ostatnie wypadki dowodzą, niezbitcie, iż naród niemiecki coraz bardziej stacza się napowrót w otchłań fanatycznego szowinizmu. Należy wierzyć, że z faktu tego zdają sobie dobrze sprawę mocarstwa zwycięskie, w chwili, gdy rozpoczynają się obrady nad traktatem dla Niemiec.



TWARZ ZA WZIĘTA I ZACIĘTA
Przywódcą tzw. chrześcijańskiej demokracji (Christlich-Demokratische Union) w zachodnich Niemczech dr Adenauer.



„NADWORNĄ” FOTOGRAF HITLERA

Heinrich Hoffmann, który w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce miał filię swego „europejskiego” przedsiębiorstwa również w miastach polskich, skazany został przez sąd denazyfikacyjny na 10 lat obozu pracy. „Nadworną” fotograf Hitlera, który zrobił miliońowy majątek dzięki „Jüderowi” wcale się tym wyrokiem nie przejął i jak widać z arogancko-nonszalanckiej postawy, nie stracił tupetu. Przeciw wyrokowi założył apelację, twierdząc, że w swym „niemieckim sumieniu” czuje się zupełnie niewinny...

wziąć decyzję co do przyszłego losu Niemiec. Omawialiśmy już na łamach naszego pisma stanowisko w tej sprawie czterech mocarstw jak również memorandum rządu polskiego. Na terenie Niemiec bieg wydarzeń obfituje w różne niespodzianki, przybierające częstokroć charakter wręcz sensacyjny. Ostatnio wojskowe władze amerykańskie i brytyjskie wykryły szeroki ruch podziemny, który — według oficjalnego komunikatu — sięgał nawet w głąb strefy radzieckiej i francuskiej. Celem spisku hitlerowskiego było przywrócenie reżimu faszystowskiego i odrodzenie militarysty w Niemczech. Na czele spisku stali oficerowie SS, byłego Wehrmachtu oraz przywódcy młodzieży hitlerowskiej H. J., którzy dotychczas byli na wolności albo

czasu występna działalność spiskowców, nie chcieli ich ploszyć.

Niespodziewane wykrzyki w przedmówieniu konferencji moskiewskiej tajnej organizacji terrorystycznej, która dla urzeczywistnienia swych zbrodniczych planów chciała posłużyć się nawet wojną bakteriologiczną (!) ześrodkowało znowu uwagę opinii świata na Niemcy. Demokratyczna prasa wszystkich krajów zgodnie stwierdza, że wielki już czas, aby niebezpieczną dynamikę tego narodu skierować w łożysko twardej i nieustannej pracy dla dobra i pokoju świata. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że tylko w ten sposób można będzie przeszkolić Niemców i nadać odpowiedni kierunek ich myśleniu. Trzeba im surowymi zarządzeniami i ścisłą kontrolą wy-

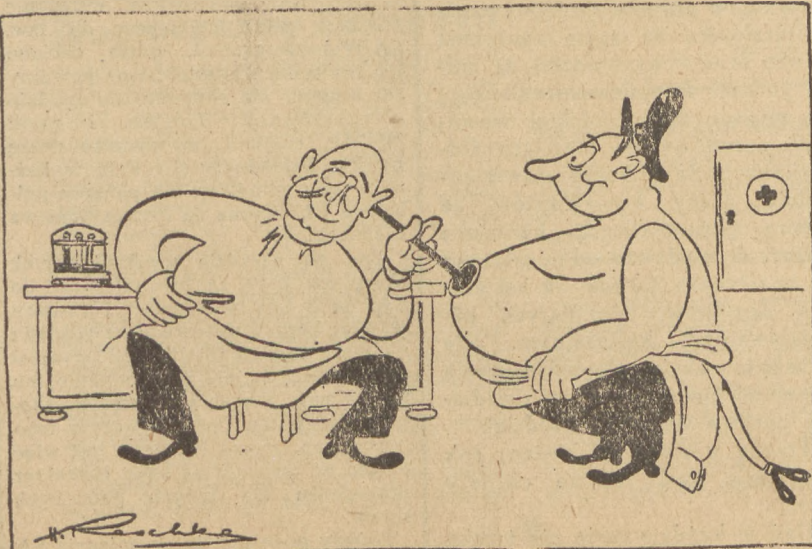
„Duch zwycięstwa — wołał niedawno „premier” heski Stock — musi przejść ostatecznie do przeszłości i świat powinien wiedzieć, że naród niemiecki odrzuca kategorię winę zbiorową”. Przywódca tzw. chrześcijańskich demokratów (CDU) w zachodnich Niemczech dr Adenauer, podnosząc krzyk na temat, czy traktat pokojowy ma być z Niemcami czy dla Niemiec (Friedensvertrag mit Deutschland oder für Deutschland), bije pięścią w stół: „Nie podpiszemy żadnego traktatu, który by nam narzucił granicę wschodnią na Odrze i Nisie i bronić będziemy każdej piędzi ziemi niemieckiej”.

W berlińskiej radzie miejskiej, którą Niemcy szumnie nazywają „parlamentem”, odbyła się nie mniej szumnie nazwana „debatą zewnętrzną - polityczną”, w której głos zabierali przedstawiciele czterech partii berlińskich. Wszyscy



PASTOR NIEMÖLLER CHCE NAWRÓCIĆ NIEMCÓW

Jednym z nielicznych Niemców, którzy zdają sobie sprawę z konieczności całkowitej odmiany moralnej i duchowej narodu niemieckiego, to pastor Niemöller. Objężdża on obecnie państwa anglosaskie. W numerze 3 czasopisma angielskiego „Contact” Niemöller ogłosił artykuł o powojennej sytuacji Niemiec. Oto fragment artykułu: „Gazety ciągle obecnie donoszą o wzroście demokratycznej świadomości w Niemczech. Moim zdaniem relacjom takim przypisuje się zbyt wielkie znaczenie. Żadna z dzisiejszych partii politycznych nie cieszy się mocno ugruntowanym zaufaniem, i ani na wschodzie ani na zachodzie nie ma jakiegokolwiek stabilizacji myśli politycznej na dłuższy okres czasu. Duszy niemieckiej brak wewnętrznego zdrowia i zanim się jej nie uleczy, wszelka inna pomoc, bez względu na to, jak dobre były jej intencje, jest bezowocna.” — Na zdjęciu pastor Niemöller przemawia do jeńców niemieckich w Anglii.

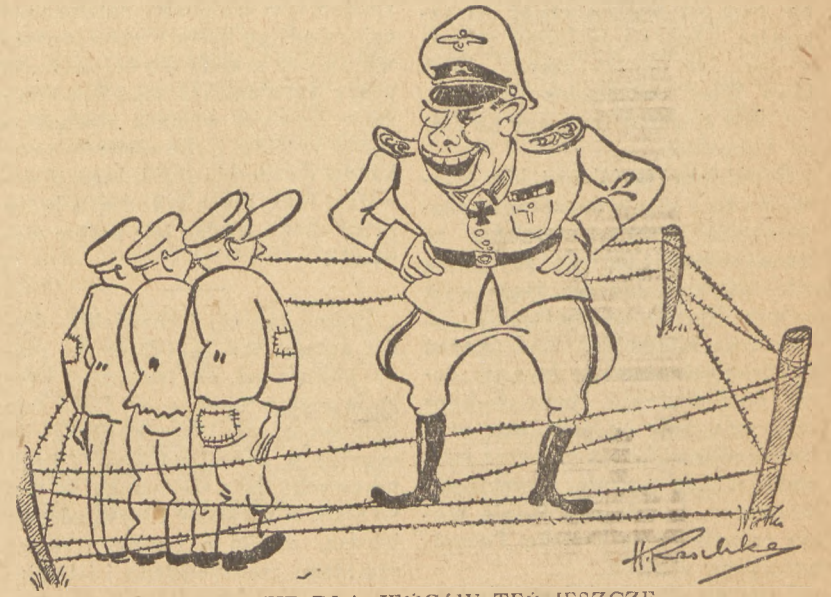


RAJ NA ZACHODZIE

„To tylko małe niedomaganie żołądkowe, panie Obersturmführer. Pod naszą opieką będzie pan żył sto lat.”

NIEMCY W KARYKATURZE

W prasie berlińskiej znajdujemy często kapitalne karykatury na temat odhitleryzowania Niemiec. Rycina z lewej uzmysławia rajskie i idylliczne warunki pobytu w obozach dla internowanych przestępców hitlerowskich w zachodnich strefach okupacyjnych, rycina zaś z prawej jest ilustracją ducha, jaki panuje w obozach dla jeńców niemieckich. Rosną brzuchy przestępców hitlerowskich na wikie 2.000 kaloryj dziennie a wobec rozkrzyżowanej gęby przybiera się postawę na baczność. I istotnie jest tak, że mimo formalnej likwidacji państwa pruskiego, prusactwo żyje i rozwija się nadal.



W OBOZIE DLA JEŃCÓW TEŻ JESZCZE...

„Jeśli nawet stłoczeni jesteśmy na najciaśniejszej przestrzeni („auf engstem Raum”) — duch pruski żyje nadal. Zrozumiano?”

EUGENIUSZ PAUKSZTA

RACHUNEK KULTURALNY

(Dokończenie z nr 9)

Gdy minęła fala wyżywienia się i rozpazania, gloryfikowania pseudokultury — do głosu zaczęły dochodzić pewne zespoły ludzi w poszczególnych powiatach, ożywione wielkim zapałem, natomiast w miernie wyposażone środki.

Imponujący rozkwit wyższych uczelni we Wrocławiu, Politechniki w Gliwicach, które powstały i rozwijały się błyskawicznie dosłownie „z niczego” wpłynął na tworzenie się w zasięgu ich oddziaływania specjalnej atmosfery kulturalnej. Stolica Dolnego Śląska zaczyna odczuwać swoje poslannictwo duchowe, nie wahając się użyć tego szumnego określenia. Powstają koła polonistów, literackie, urzędnicze są wieczory autorskie, cykle wykładów ściśle naukowych i popularnych, koncerty wieczory muzyczne. Oddźwięk społeczny duży. Gros tych osiągnięć obraca się wokół personelu uniwersytetu. Trzeba podziwiać, skąd między troską o sale wykładowe, o ratowanie bogatych księgozbiorów, montowanie wszystkiego od nowa, ludziom starcza zapału, inwencji i czasu do zajmowania się budową kulturalnego życia.

Podobne sygnały rozpoczęcia startu dochodzą ze Szczecina, Gorzowa, Opola i Jeleniej Góry. Potem coraz częściej i z coraz to mniejszych i różnorodniejszych ośrodków. Oto jakiś Prądnik, Złotów, potem Wałbrzych czy Starogard. Siłą inercji życie kulturalne daje znać o sobie, żąda swych praw.

Powstaje teatr w Jeleniej Górze. Zasięgiem obejmuje liczne inne ośrodki dolnośląskie. Ktoś w Szczecinie kołacze o wyższą uczelnię. We Wrocławiu Drabik montuje Operę, Stryliło orkiestrę symfoniczną. Gdzieś pod Jelenią Górą osiada Kozikowski, tam znowu Kowalscy, w Szczecinie Ostrowski. W Prądniku wychodzi pismo. Gorzów zaczyna mieć takie same ambicje. „Czytelnik” otwiera coraz to nowe filie. Coraz więcej literatów, dziennikarzy i naukowców przelężda choć na krótko, choćby przelotem, na nadodrzańskie niwy. Jakis archeolog rozkopuje ziemie, bada ruiny w Opolu, Ekspedycja naukowców — slawistów sygnalizuje ze Zgorzelca o rozpoczęciu badań nad kulturą słowiańsko-łużycką po prawym brzegu Nisy. Do Wrocławia jedzie z odczytem autorskim Maria Dąbrowska. Zaraz potem zespół literacki z Górnego Śląska.

Co dnia nowe jaskółki, nowe sygnały nowe dowody, jaki bunie, samorzutnie, zagadnienia kulturalnego zaczynają dopominać się o swoje prawa, jak krzewią, zanim jeszcze nadejdzie jakaś ogólna decyzja czy odpowiedź.

Z marazmu, zasklepienia wychodzą autochtoni. Reaktywują się z powrotem dawne koła śpiewacze, amatorskie zespoły teatralne itp. Kultura ludowa wraca do swych form organizacyjnych, by przez nie móc się wypowiedzieć na zewnątrz. Osiągają te formy poziom wysoki, jak choćby zespół „Wojtowa Wies” na Śląsku Opolskim, jak chór i zespół teatralny na Ziemi Lubuskiej.

Repatrianci po jakim takim ustabilizowaniu spraw doczesnego, materialnego żywota, wychodzą ze stanu absencji tłumnie zapelniają sale teatralne, kinowe, masą walą na przedstawienia amatorskie, ba, nawet na akademie. Głód wrażeń kulturalnych staje się bowiem coraz potężniejszy. Domy Kultury zaczynają żyć, by naprawdę stać się ośrodkami kultury. Nie ma miasteczka, gdzieby nie powstawała biblioteka. Ludzie zachłannie nie raz rzucają się na książkę. Poczytność pism wzrasta.

I znowu nowiny. Teatr Trzcieniecki we Wrocławiu wystawia czwartą czy piątą premierę. Zaraz także wielki Zjazd Kultury nadaje

odpowiedni ton miastu. W Jeleniej Górze zaczyna wychodzić miesięcznik „Śląsk”. W Szczecinie dla lokalnej przeciwwagi montuje się tygodnik „Szczecin”. Setki teatrów młodzieżowych TUR-u, ZWM, i innych, słabszych lub lepszych, stawia pierwsze swe kroki.

Z nadchodzącym latem multum obozów harcerskich z programem ogniskowym. Wojsko też garnie się do pracy kulturalnej. Wieczory aktorskie, koncerty, recytacje, teatry objazdowe, głoszą o sobie plakatami.

To wszystko pozytywne. Doniosłe i podniosłe. Sens głęboko leży w takcie obudzenia kulturalnego mieszkańców Ziemi Zachodnich, co jest najlepszym dowodem stabilizowania się stosunków ogólnych. I to jest sens tego okresu, okresu budzenia się żywej, zdrowej siły społecznej Nadodrza, czego dowodem najlepszym właśnie ten ciąg ku życiu kulturalnemu. Inicjatywa wychodzi częstokroć od społeczeń-

miach zachodnich różnych grup ludnościowych, całkowicie odmiennych psychicznie, o innym podkładzie kulturowym, innych tradycjach i perspektywach, odrębnym wreszcie temperamencie. Należało znaleźć pewne pierwiastki wspólne, by na tym podkładzie móc rozpocząć celową akcję bez obawy trafienia w próżnię. Jak to już zaznaczyłem w wstępie, do tych pierwiastków wspólnych zaliczyć należałoby w pierwszym rzędzie historię i religię. Wspólna przeszłość i wspólna wiara, będące zresztą trzonem psychicznej postawy i podłożem myślenia szerokich mas, zezwala w oparciu nie niwelować pozostałe mniej istotne różnice na rzecz kontynuacji właśnie tradycji historycznej i religijnej.

Istotą pracy kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych jest jej dwuwyrazowość — isć musi ona równolegle wgląd i w szerz. Przeszłość kulturalna tych terenów, ich bogaty dorobek na każdym polu twor-

Większe trudności nastąpiły w realizowaniu planów upowszechnienia kultury. Tu też wyszła na jaw największa bolączka — brak odpowiednich kadr. Okres okupacji poczynił zbyt głębokie wyrwy w sferach pracowników społecznych, literackich czy aktorskich, tak, że znalezienie zastępców rozbija się nieraz o całkowity ich brak. Gorzej jeszcze, gdy luki wypełnia się elementem w ogóle nie fachowym albo szkolonym systemem przyspieszonym. Wtedy zarozumiałość z ignorancją potrafią wypaczyć najszlachetniejsze zamiwienia.

Skutkiem zaległości poprzednich okresów była konieczność zastosowania pospiechu. Czasem nie przeszło do osiągnięcia pewnego poziomu, częściej popełnia się znowu kardynalne, nazwijmy to łagodnie, omyłki. Weźmy np. radio. Słuszna myśl wzmocnienia zasięgu jego oddziaływania, w praktyce realizowana przez budowę tzw. radiowęzłów albo stacji lokalnych, okazała się niewystarczającą wobec siły częstokroć zagłuszających je stacji niemieckich. Albo teatr. Słynne dziś na Polskę ekwilibrystyczne przeróbki sztuk w teatrze szczecińskim albo „sukcesy” teatru Jeleniogórskiego w ubiegłym roku! (Dyrekcja przeniesiona do Wrocławia radzi sobie teraz cokolwiek lepiej). Z Olsztyna do odbicia teatru przez nową Dyrekcję też nadchodziły wieści nie najwesełsze.

Sukces natomiast odniosła zupełnie akcja nad rozwojem i powstawaniem towarzystw śpiewaczych. Ujęte w karby organizacyjne, stanowią w tej chwili jeden z najpoważniejszych czynników tak repolonizacyjnych jak i rozrywkowych.

Kolportaż prasy nieco się poprawił, natomiast po okresie, notabene bardzo krótkim, rozsądnej polityki w odniesieniu do potrzeb pism na poziomie, spełniających swą rolę, przyszedł znów czas lansowania przeróżnych szmir w rodzaju „Co tydzień powieść”, „Świat prztygód” itd. Pisma tego typu dostanie się na czas i wszędzie, ale znaleźć tygodnik literacki jest już na dalszych przestrzeniach zachodnich o wiele trudniej. Zresztą, nie brak tym pierwszym funduszy, ale periodyki specjalne potrzebne na Zachodzie, muszą się liczyć z każdym groszem i ograniczać z tych racji swe możliwości.

Dużo znowu zamiarów i projektów rozwiewa się w próżni. Głośny był swego czasu, ponoć zresztą zatwierdzony przez władze, projekt osiedlenia na Zachodzie literatów polskich z zapewnieniem im warunków bytu. Na projekcie się skończyło a kilku naiwnych albo pozostało na własną rękę i trwa uparcie na posterunku, albo w ogóle rozczarowało się do wszelkich zachodnio-kulturalnych poczynań. Minusów jest wiele. Ale osiągnięcia okresu obecnego są widoczne. Coraz szersze masy wciągane są w obręb oddziaływania kulturalnego, że same zaczynają w nim brać żywszy udział, że znikąd podział dzielnicowo-regionalny na miejsce ogólnopolskiej wspólnoty narodowej na Ziemiach Odzyskanych. Ze zniknięciem zapewne grupy komedianów ze szmirą pornograficzną, harujące jeszcze do niedawna od miasteczka do miasteczka. Ze nie ma już prawie ośrodków, pominiętych oddziaływaniem kulturalnym. Ze wreszcie akcja koordynowania wszelkich poczynań w tej dziedzinie posuwa się coraz bardziej.

Trzeba wierzyć, że bieżący rok przyniesie nam jeszcze obfitszy plon.

Dziś w każdym razie nie trzeba już ani odrobiny bliżej, choćby z nadzieją na lepszą przyszłość płynącej. Jest to już bowiem o wiele, wiele lepiej.

Apel Sejmu do Rodaków zagranicą

Staniec współ z całym narodem do wielkiego dzieła odbudowy

Rodacy przebywający za granicami kraju!

Bracia i siostry! Po latach barbarzyńskiego najazdu niemieckiego, po latach ofiarnej i zwycięskiej z nim walki, po trzech bez mała latach owocnego wysiłku nad odbudową Ojczyzny — pierwszy Ustawodawczy Sejm Odrodzonej Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej wzywa Was, Rodacy, do powrotu do kraju.

Dla wspólnego nam wszystkim dobra wzywamy Was, bracia i siostry, staniecie współ z całym Narodem do wielkiego dzieła odbudowy. Jeden przed nami cel: szczęście Niepodległej Polski Demokratycznej, wzmocnienie Jej siły, pomnożenie Jej świetności. Cel ten pragniemy wspólnym wysiłkiem wszystkich Polaków osiągnąć.

stwa. Nie znaczy to, żeby państwo nie robiło starań i to dużych, w kierunku podźwignięcia poziomu życia kulturalnego. Tylko że państwu brak jeszcze odpowiednich kadr pracowników kulturalnych.

Całość budzącego się życia w tym okresie nosi znamię przypadkowości, bezplanowości. W jednej miejscowości, bywa, istnieją trzy teatry, gdzie indziej na dużej przestrzeni w kilku poważniejszych ośrodkach — żadnego. Bo brak tej sprężyny, która by inicjowała, brak ludzi którzy by włożyli serce i zapał w organizowaniu takiej czy innej placówki. Nie ma też w tym okresie skryształizowanych środowisk, artystycznych, które by nadałyby wyraźny ton, a improwizację umywały w ogólne karby.

Trudno zresztą byłoby od razu o pełną planowość. Błąd nie w jej braku, ale w tym, że do jej organizowania przystępowano zbyt późno. I dlatego wiele dobrej inicjatywy, wiele dobrych chęci zostało zmarnowanych. Dlatego na polu politycznym, społecznym, gospodarczym zrobiliśmy daleko więcej, dziedzinę kultury zaś zapoznawaliśmy ze szkoda dla całokształtu pracy repolonizacyjnej. Repolonizacja bowiem wymaga równocześnie wkładu i równomiernego w każdej dziedzinie życia. Inaczej powstają luki, które szkodzą, a które przez długi czas trudno jest potem wypełnić.

Późno zaczęte i rozwickie, długie debaty nad zagadnieniem pracy kulturalnej na zachodzie wreszcie zostały ukończone. Dużo tam było projektów i koncepcji, zawieszonych w próżni mówionych i ogólników; dało się jednak w tym wszystkim wywołać i treść zdrową istotną, opartą o realny, trzeźwy sąd stanu rzeczywistego i istniejących możliwości działania na przyszłość.

Pierwszą zasadniczą trudnością jest fakt współżycia ze sobą na zie-

kości ludzkiego ducha, rewindykowanie zapakowanej od góry niemiecką farbą polskość, konieczność podjęcia nowych badań i reasumpcja ich wyników absorbować muszą umysły głębokie, na wysokim szczeblu rozwoju intelektualnego. Prace te jednocześnie mają charakter pilny, zaległości bowiem minionych czasów nie pozwalają na zwłokę. Znowu masa osiedleńca przez okres okupacji wytracona z normalnego toru zainteresowań kulturalnych, niejednokrotnie wypaczona moralnie i pojęciowo, nie zdyscyplinowana, potrzebuje gwałtownie strawy duchowej podanej w najbardziej przystępnej formie.

Nie będę tu rozwijał szerzej powyższych kwestii. Uwzględniłem je zresztą uprzednio już w dłuższym szkicu. („Strażnica Zachodnia” Katowice, Nr 6). Pragnalibyśmy natomiast pokrótce zanalizować stan kulturalny w trzecim, obecnym etapie.

Szczerze i bezstronnie stwierdzić należy, że od pewnego czasu wyraźnie wychodzimy ze stadium bezplanowości, improwizacji. „Oczywiście, w wielu miejscach, „inicjatywa prywatna” indywidualna, ma jeszcze najwięcej do powiedzenia. Na ogół jednak całość działalności zaczęła rozwijać się drogą pewnych sprecyzowanych koncepcji. Tu trzeba z zadowoleniem podkreślić fakt spotkania się koncepcji ogólniejszej, niejako urzędowej, z inicjatywą społeczną. Zadanie pogłębiania i upowszechniania kultury rozumiane jest obustronnie. Różnice realizacyjne przy rzeczowym podejściu mają skutek pozytywny, zezwalają bowiem w porównaniu wybrać lepszą metodę od projektowanej uprzednio.

Zagadnienie oświaty zostało w dużej mierze rozwiązane pozytywnie. Mankamenty, w typie małej ilości szkoły w poszczególnych rejonach, skandalicznie niskiego uposażenia nauczycieli itp. ureguluje w najbliższej przyszłości samo życie.

Notatki

ZJAZD NIEMCOZNAWCZY W POZNANIU

W Poznaniu odbył się Zjazd Niemcoznawczy, zwolany przez Studium Niemcoznawcze przy Instytucie Zachodniej Agencji Prasowej i Polskiego Związku Zachodniego. Współuczestnikami Zjazdu byli m.i. delegaci Instytutów Bałtyckiego i Śląskiego.

Z ramienia PZZ w Zjeździe wzięli udział: dr Pilichowski, adw. Niklische, mgr Serwański, red. Danielewski i ref. pras. Naganowski.

Zjazd zakończono następującymi wnioskami:

1. Zjazd stwierdza celowość przeprowadzonych naukowych badań niemcoznawczych i niezbędną konieczność systematycznej ich kontynuacji.

2. Uczestnicy Zjazdu wyrażają przekonanie, że rezultaty dyskusyj posłużą Studium Niemcoznawczemu przy Instytucie Zachodnim do rozwinięcia problematyki niemcoznawczej i do dalszego skoordynowania i skoncentrowania prac na tym odcinku.

3. Zjazd wyraża przekonanie, że podobnie jak dotychczasowe naukowe badania Studium, także obecne wyniki prac Zjazdu i Studium posłużą Rządowi R. P. jako materiał do wszechstronnej analizy problemów niemieckich i do podejmowania skutecznych decyzji.

4. Zjazd wyraża przekonanie, że Studium powinno stworzyć naukowy punkt badawczy w Niemczech.

5. Uczestnicy Zjazdu wyrażają życzenie, aby w stosownym czasie zwolana została ponowna konferencja, kładąca nacisk na aktualne problemy niemcoznawcze.

S. A. NA POMORZU UZNANE ZA ORGANIZACJĘ ZBRODNICZĄ

Przed sądem okręgowym w Toruniu toczyła się sprawa przeciw Niemcowi Utkemu z Torunia, który wrócił z Rzeszy, został zatrzymany przez U. B. na punkcie granicznym i oddawiony do dyspozycji prokuratury. Utkę nie mówi ani słowa po polsku, toteż na rozprawie był obecny tłumacz urzędowy. Utkę przyznał się, że w okresie okupacji na Pomorzu należał do S. A.

Na rozprawie dnia 22 lutego br. przesłuchano w charakterze biegłego prezesa obwodu toruńskiego Polskiego Związku Zachodniego Emila Ogłozę, który zapoznał sąd z metodami pracy S. A. na Pomorzu. Biegły stwierdził, że np. w r. 1940 organizacja S. A. na Pomorzu liczyła 13.000 członków, była główną przybudówką partii NSDAP, używaną do walki z polskością. Przy wzmocnieniu służby policyjnej w terenie, do czego często brano S. A. manów, dopuszczali się oni szeregu rabunków, ekscesów i nadużyć w stosunku do ludności polskiej, asystowali wielokrotnie przy wysiedlaniu Polaków itp. W Toruniu za rzekomą obrazę pewnego SA-mana rozstrzelano 6 zakładników polskich w 1939 r. SA. ubezpieczała poza tym uroczystości, zgromadzenia i pochody niemieckie w charakterze bojków partyjnych. Podczas jednej takiej manifestacji po przemówieniu gauleitera Forstera na Winnicy w Toruniu, wyruszył pochod Niemców głównymi ulicami miasta. W paradyż niesiono sztandary partyjne. Ponieważ ludność polska nie zdejmowała nakrycia głowy przed sztandarami niemieckimi, idący po bokach pochodu SA-mani napadli na nią, bijąc do krwi wielu Polaków.

Nadużycia SA ustaly z chwilą, kiedy ostrze przesładowań niemieckich zostało rozbrojone przez wypisanie Polaków na Niem. Listę Narodową. Od tej chwili datuje się jednak najmniej szkodliwa dla polskość działalności SA, mianowicie wciąganie Polaków pod przymusem do tzw. SA-Wehrmannschaft, gdzie chciano ich nie tylko wykształcić na powolny żer armatni dla Niemiec, ale zgodnie z wskazówkami Forstera i partii NSDAP, chciano im wydrzeć duszę polską. Działalność SA była w każdym razie szkodliwa dla państwa polskiego i obliczona na interes państwa niemieckiego.

Sąd po naradzie wygłosił wyrok skazujący Utkę za przynależność do SA, na 3 lata więzienia. Najniższy wymiar kary zastosowano ze względu na niski stopień inteligencji oskarżonego i fakt, że nie udowodniono mu specjalnego znegania się nad Polakami. Wyrok ten jest pierwszym tego rodzaju na terenie Pomorza, jest więc ważny ze względu na swój charakter precedensu dla innych podobnych spraw.

Należy podnieść, że organizacja SA w procesie norymberskim nie została uznana za zbrodniczą, wyrok sądu polskiego jest więc tym bardziej znamienity.

Niema kompromisu w sprawie granic

W Sejmie o polskiej polityce zagranicznej

Przed zamknięciem sesji Sejmu Ustawodawczego zabrał głos poseł Oskar Lange, przedstawiciel Polski w Organizacji Narodów Zjednoczonych, poruszając zagadnienia polskiej polityki zagranicznej.

Zasadniczym celem polityki zagranicznej — powiedział poseł profesor Oskar Lange — jest utrzymanie niepodległego bytu narodu polskiego. Jest to uwarunkowane utrzymaniem pokoju i dlatego pierwszym założeniem naszej polityki zagranicznej musi być polityka pokoju. Liczba tych, którzy oczekują dobra Polski od nowego konfliktu międzynarodowego topnieje z dnia na dzień i przytłaczająca większość narodu wie, że przyszłość i niepodległość kraju uwarunkowana jest utrzymaniem pokoju powszechnego.

Prowadząc politykę pokoju musimy jednak wciąż pamiętać o niebezpieczeństwie agresji niemieckiej. I dlatego nasza polityka zagraniczna musi zmierzać do zabezpieczenia Polski i świata przed taką agresją. Z wielkim niepokojem obserwujemy odradzanie się w różnych krajach i środowiskach nowych tendencji proniemieckich, które chciałyby odbudować silne militarne Niemcy.

Politykę zabezpieczenia się przed ponowną agresją niemiecką w dużym stopniu ułatwia potężne narządzie, którego Polska nie posiadała dawniej, a zwłaszcza w roku 1939. Jest to nasz polityczny sojusz ze Związkiem Radzieckim. W ten sposób możemy być spokojni, że tragiczne dni wrześniowe 1939 r. więcej się nie powtórzą.

Chcemy współpracować politycznie i gospodarczo z całym światem. Z wielkim zadowoleniem przyjmujemy akcję Rządu w kierunku odnowienia, przystosowania do nowych warunków i pogłębienia sojuszu z Francją. Chcemy również kontynuowania naszego sojuszu z W. Brytanią oraz historycznej przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi. Mamy nadzieję, że ręka, którą wyciągamy dziś na Zachód, będzie przyjęta. Ręka ta była w ciągu ostatnich dwóch lat niejednokrotnie odtrącana — nie z naszej jednak winy. Pewne koła liczyły na to, że taką lub inną akcją mogą wpłynąć na naszą politykę wewnętrzną. Nadzieje te okazały się płonne. Stabilizacja wewnętrzna, jaką osiągnęliśmy, ułatwi nam niewątpliwie współpracę z całym światem i należy wierzyć, że nasza ręka współpracy, jaką wyciągamy, nie będzie odtrącona. Nie będzie też odtrącona dlatego, że Polska odgrywa

dzis w Europie rolę zbyt poważną, aby jej przyjaźń można było lekko-myślnie odrzucać.

Ze sprawą zabezpieczenia się przed agresją niemiecką wiąże się kwestia naszych granic zachodnich. Oczekujemy tu od Rządu stanowiska twardego, a nawet, jeśli potrzeba, bezwzględного. W tej kwestii nie było i nie będzie kompromisu.

Popierając żądania zachodnich sąsiadów Niemiec, zwłaszcza Fran-

cji, oczekujemy od nich pełnego poparcia naszych żądań i naszego stanowiska w sprawie granic zachodnich Polski. Kwestia Ziemi Odzyskanych leży w interesie całego świata nie tylko dlatego, że uniemożliwia ponowną agresję niemiecką, ale i dlatego, że przyczynia się do likwidacji społecznych podstaw imperializmu niemieckiego, do likwidacji tradycji Prus, do likwidacji

klasy junkierskiej oraz ciężkiego przemysłu niemieckiego.

Mówiąc o przemianach społecznych, jakie zaszły w środkowej i wschodniej Europie, poseł Lange stwierdza, że ciężar gatunkowy w Europie, w której dawniej centrum gospodarczym i politycznym były Niemcy — przesunął się obecnie na Wschód. Konsekwencją tego musi być dążenie do wzmocnienia rozwoju tej części Europy, co wy-

maża ścisłej współpracy Polski z narodami słowiańskimi.

W zakończeniu mówca oświadcza, że przedstawione zasady są nie tylko stanowiskiem PPS, ale stanowiskiem całego Sejmu. Mogą być pewne różnice na temat polityki wewnętrznej i jest to normalne, ale naród polski jest jeden i zjednoczy się niewątpliwie w dziele budowy silnej, niepodległej Polski.

Nie stawiać na półmetku

Wzywamy do walki z pozostałościami niemczyzny

Szczytne hasła repolonizacji Ziemi Odzyskanych nie zostaną w pełni wcielone praktycznie w życie do czasu przeprowadzenia skutecznej akcji odniemczenia życia materialnego i duchowego tych terenów.

Przysłowiowy dla mentalności polskiej „słomiany ogień” należy do tych przywar narodowych, które w skutkach okazują się często niewspółmiernie dotkliwe i przykre w proporcji do wymagane-go wkładu pracy, inwencji i wysiłku, przedsięwziętych na czas i konsekwentnie przeprowadzonych do końca.

Zagadnienie walki z niemczyzną nie sprowadza się do problemu jedynie wysiedlenia Niemców, co w zasadniczym procencie zostało już przeprowadzone. Należy tu też walka z klimatem duchowym niemieckości, jaki jeszcze częstokroć na różnych odcinkach życia Nadodrza daje się odczuwać.

Jest to problem istotny, domagający się dziś nie tyle rozwiązania ile wykończenia. Staaliśmy tu bo-

wiem na półmetku i w częstych wypadkach myśl o dalszej trasie pozostałej do przebycia, stała się obcą, niepotrzebną. Problemy zaś niewykończone konsekwentnie mają to do siebie, że zamiast przynieść wynik pozytywny, z biegiem czasu zezwalają na narastanie wartości ujemnych.

To niebezpieczeństwo wyłania się dziś na froncie walki z pozostałościami niemczyzny. Obserwacja życia Nadodrza każe zająć w tej sprawie wyraźne stanowisko i w związku z tendencją wzrostu oddziaływania klimatu psychicznego niemieckiego na pewnych odcinkach, utrzymanie zaś szkodliwego status quo na innych, uintensywnić dogasający słomiany ogień przez dodanie doń pełnowartościowego paliwa. W tym wypadku będzie nim zdrowy rozsadek polityczny i zdolność przewidywania ujemnych skutków na przyszłość, wpływających z niezdecydowanej postawy dnia dzisiejszego.

Z bezpośrednich obserwacji własnych jak też opinii ludzi związa-

nych z terenami np. części przemysłowych Śląska Opolskiego, można wysnuć niepokojące skonstatowanie, że przed kilku miesiącami wypleniony stamtąd prawie zupełnie język niemiecki — rozpowsechnia się dziś znowuż coraz bardziej. Stan staje się absurdalny do tego stopnia, że np. na niektórych przedmieściach Gliwic w godzinach wieczornych na ulicy prawie wcale nie słyzy się języka... polskiego. Od dziecka do starców ludność używa tam przeważnie niemieckiego.

Na pozór niewytłumaczalne, niepokojące to zjawisko trzeba zanalizować. A więc kto mówi językiem niemieckim i dlaczego?

W ramach akcji weryfikacyjnej, bardzo częstokroć trudnej i skomplikowanej powstawały do rozwiązania dylematy tego rodzaju jak:

- a) przy pochodzeniu polskim — słaba znajomość języka ojczystego,
- b) w małżeństwach mieszanych narodowościowo — jedna ze

stron słabo albo zupełnie nie władająca jęz. polskim.

Zarówno w pierwszym wypadku decydowało pochodzenie, jak w drugim chęć pozostania strony niemieckiej z rodziną w Polsce przy jednoczesnym zobowiązaniu się do lojalności. Poza tym szczególnie wiele było wypadków pozostawienia w Polsce wdów — pochodzenia niemieckiego po mężach — Polakach, a obarczonych licznym potomstwem. Dodać jeszcze trzeba zdarzające się czasem wypadki mylnej decyzji komisji weryfikacyjnych, wprowadzonych w błąd przez osobników, podszywających się tylko pod narodowość polską. Wypadki takich decyzji trafiały się szczególnie w początkowym okresie akcji weryfikacyjnej, gdy aparat kontroli społecznej nie był jeszcze rozbudowany zbyt silnie.

W oparciu o powyższe stwierdzić należy, że pewna część ludności zweryfikowanej biegle włada niemieckim aniżeli polskim. Jak również, że bez zastosowania presji moralnej a nawet przymusu prawnego, ludność ta używać będzie nawet publicznie języka niemieckiego.

Dopóki istniały obawy, zastosowania przez władze i czynnik społeczny takich czy innych form represyjnych, sytuacja odnośnie sprawy publicznego używania języka niemieckiego przedstawiała się zadowalająco. Gdy praktyka codzienna wykazała zasadniczo bezpodstawność podobnych obaw, gdy PZZ ingerujący w tych sprawach nie znalazł pełnego poparcia w formie wydania regulujących kwestię przepisów prawnych, język niemiecki rozprzestrzenił się na ulice.

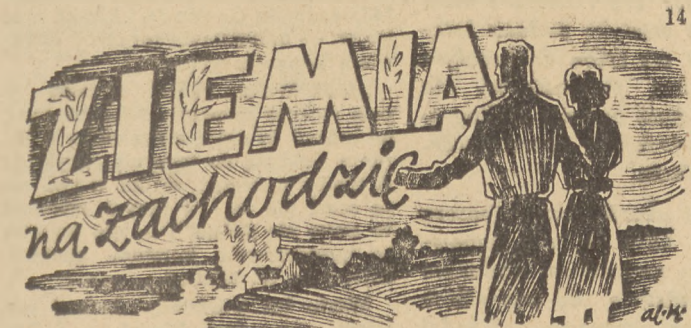
Gorszej sytuacja przedstawia się jeszcze na terenach niektórych warsztatów pracy, szczególnie prywatnych, a czasem nawet państwowych czy samorządowych. Nie jest (Dokończenie na stronie 5-tej)

Wydawanie aktów nadania na gospodarstwa rolne

Dnia 9 marca 1947 r. na całym obszarze Ziemi Odzyskanych i b. W. M. Gdańska rozpocznie się zgodnie z zarządzeniem Ministra Ziemi Odzyskanych akcja wydawania osadnikom aktów nadania na gospodarstwa rolne. Data ta zamyka jednocześnie dotychczasowy okres tymczasowości w zakresie stosunków własnościowych na Ziemiach Odzyskanych, powodując wiele doniosłych przemian.

Od chwili otrzymania aktu nadania osadnik, będący dotąd tylko użytkownikiem gospodarstwa, staje się jego faktycznym i prawnym właścicielem. Fakt ten przyczyni się także — i to w stopniu decydującym — do utrwalenia i rozbudowania polskości na obszarze Ziemi Odzyskanych, do zagospodarowania tych ziem, do wzrostu zaufania ich obywateli do władz państwowych oraz do szybkiego wyrównania różnic między ziemiami „starymi” a „odzyskanymi” w zakresie stosunków własnościowych.

Aby podkreślić przełomowość dnia 9 marca 1947 r. wspomniane wyżej zarządzenie ustala, iż wydanie pierwszych aktów nadania odbędzie się jednego dnia we wszystkich powiatach Ziemi Odzyskanych w sposób uroczysty z udziałem przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, partii politycznych, organizacji społecznych i wojska. W poszczególnych wypadkach przewidziany jest również udział przedstawicieli władz centralnych, w szczególności Ministerstwa Ziemi Odzyskanych.



Rozdział V.

Troska coraz głębsze rzeźbiła bruzdy na czole Marcina. Tyle jeszcze ziemi leży odłogiem, tyle roli niewykorzystanej, nieobsianej.

Jesienią Albers jeszcze bardzo starannie obsiał oziminy, na wiosnę podsyłał im sztucznych nawozów; toteż zboże stało jak las, mocne, równe, czyste. Zasiane w marcu jarki również wyglądały nie najgorzej. Ale lukę w gospodarstwie stanowiły okopowizny. Hanka zdobyła się na nieludzi prawie wysiłek, poza normalną gospodarską pracą znajdując czas i siły na obsadzenie hektarowego prawie pola ziemniakami. Ale co to znaczy w takim gospodarstwie.

Marcin rozglądał się po swoim polu. Przygotowane do wiosennego siewu, a niewyzyskane, zazieleniło się perzem i zielskiem, zakwitło wszystkimi kolorami kwiatów — malowniczo, ale nieużytecznie.

— Na tym plachcie przy łączce trzeba by posiać koniczynę, tam można by lubin. Ale pod laskiem nic innego, tylko trzeba sadzić kartofle. Późno, bo późno, ale cóż na to poradzić!

Wolnym krokiem wraca Marcin do domu. W głowie układa się ciężka, ważna decyzja.

Ziemia czeka. Marcin wszedł do stajni. Odwiązał gniadego od żłobu i wyprowadził go na podwórze. Koń szedł, lekko utykając. Marcin zdjął kompres i starannie oglądał obolałą nogę. Gniady stał spokojnie, tylko dreszcz przebiegił mu po całej skórze, gdy gospodarz dotykał bolesnego miejsca.

Z łzami wyszedł Stefan. Przeciągnął się, wystawiając na słońce wyspane, wypoczęte ciało.

— Co?! Oglądasz swojego cuganta? — zawołał żartobliwie do Marcina. — I jakże? Będą z niego ludzie?

Marcin poskrobał się po czuprynie.

— Goić się goi. Za tydzień śladu nie będzie. Ale dla mnie każda godzina jest droga. Orać trzeba, kartofle sadzić, buraki, koniczynę siać...

— Musisz poczekać, aż koń wyzdrowieje — filozoficznie orzekł Stefan. — Przecież sam nie zaprzęgniesz się do pług!

Marcin wyprostował się na całą wysokość, rozprostował mocne, jak dębowe konary, ramiona.

— Jeśli mus... — mruknął.

— Co?! Sam chcesz orać, ciągnąć pług?! — z wesołym niedowierzeniem wykrzyknął Stefan.

— Czy ty potrafisz poprowadzić pług? pytałem odpowiedział Marcin na pytanie.

— Czemu nie! Chłopakiem małym byłem, gdy jeździłem do wujka na wieś. Uczyłem się wtedy orać i szło mi wcale zgrabnie — pochwalił się Stefan.

— To musimy spróbować — oświadczył Marcin stanowczo. — Póki gniady nie wydobrzeje, musimy bez niego dać radę. Ty poprowadzisz, a ja pociągnę pług. Chyba, że nie chcesz? Bo może myślisz wędrować dalej do kraju.

— Eh! — machnął ręką Stefan. — Parę dni później wcześniej, to mnie nie zbawi. Nikt tam za mną nie tęskni. Tylko boję się, że zerwiesz się, siły zmarnujesz... Czy to warto? Nie lepiej poczekać?

— Ziemia nie może czekać. Robić trzeba już, zaraz! — upierał się Marcin.

Wyciągnęli mały wózek, wrzucili nań pług, postronki i pociągnęli w pole.

Stefan patrzył z niepewnym uśmiechem, jak Marcin mierzył i mocował postronki do pług. Jeszcze wydawało mu się to niemożliwe i nierealne.

Ale Marcin zarzucił sobie postronki na piersi i na ramiona, stanął na skraju pola i skomenderował mocno:

— Bierz pług!

Stefan posłuchał rozkazu. Chwytał rączki pług i sklerował lemiesz ku ziemi. Marcin oparł się mocno na nogach, naprężyły się postronki. Błyszczące ostrze powoli wryło się w ziemię. Pochylony naprzód, z napiętymi mięskami, Marcin mocował się z pługiem. Mocno wbijając nogi w ziemię, postąpił kilka kroków. Powoli posunął się pług, krając i odwijając świeża, czarniawą skibę.

— Poszło! — wykrzyknął Stefan.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Karta z dziejów Pomorza Zachodniego

Spór o zamek graniczny Drahim

W pobliżu źródeł rzeki Drawy na Pomorzu Zachodnim leży niewielkie miasteczko powiatowe Drawsk (Drawsko). W czasach panowania niemieckiego nosiło nazwę Dramburg. Poza średniowiecznym kościołem w stylu gotyckim z pocz. XV w., pięknym niedużym parkiem oraz kilkoma reprezentacyjnymi gmachami, z budynkiem starostwa na czele — niczym się nie wyróżnia, a zawierucha wojenna zamieniła w ruiny duży obszar miasta.

Bardziej interesujące są za to zamierzone dzieje Drawska, zwłaszcza w okresie XIV i XV w. Drawsk leżał od początku swego istnienia jako miasto, tzn. od r. 1297, na północno-wschodnim krańcu klina, wbitego przez Brandenburczyków na pograniczu ziem Pomorza Zachodniego, Wielkopolski, tzw. później Nowej Marchii, którą w r. 1402 cesarz Zygmunta Luksemburski sprzedał Zakonowi niemieckiemu.

Kilkanaście zaledwie kilometrów na wschód od miasta leżały już granice Królestwa Polskiego oraz polskie zamki graniczne Drahim i Czaplinek, w r. 1286 darowane przez ks. Przemysła-wa Zakonowi Templariuszy, później jako lenno przejęte przez Johannitów w r. 1345 a od r. 1407 w walkach z Zakonem niemieckim obsadzone przez polską załogę. Zanim przejdę do opisanego wydarzenia dotyczącego najcięższego może epizodu z przeszłości Drawska, nie od rzeczy będzie pokrótce zapoznać się z sytuacją polityczną, jaka się wytworzyła tu w pierwszej połowie wieku XV-go. W stronę Nowej Marchii, bacznie wtedy patrzyli prócz Krzyżaków, rywalizujące z nimi o wpływy na książąt zachodnio-pomorskich, Brandenburgia oraz Polska, dla której Nowa Marchia była pomostem do uścia Odry.

Jeszcze ostatni Piastowie utrzymują ściśle i poparte wieloma sojuszami i związkami stosunki z książętami Pomorza Zachodniego. W r. 1390 ks. Wacław VII składa hołd królowi Jagiellom w Pyzdrach, za co w 5 lat później ginie z rąk Niemca, nasłanego przez Krzyżaków. W odpowiedzi na to w r. 1395 brat zabitego ks. Bogusław VIII oraz ks. Świętobór III szczeciński zawierają w Sandomierzu ścisły sojusz z królem polskim. Gdy w r. 1402 (aż do r. 1455) Nowa Marchia dostaje się Krzyżakom, król Władysław czym prędzej zholdowuje starą posiadłość Kazimierza Wielkiego, pograniczny gród Dreźnieńko (Drzeń). O to właśnie Dreźnieńko potknął się Zakon, gdy bezprawnie a prowokacyjnie wykupił je z rąk holdowników Polski, rycerzy w. Ostenów w r. 1408 — w dwa lata później, na polach Grunwaldu runęła i pycha krzyżacka.

8 sierpnia 1411 Marchię Brandenburską obejmuje pierwszy Hohenzollern, burgrabia Norymbergi Fryderyk — zgłaszając wzorem swych poprzedników pretensje do zwierzchnictwa nad książętami Pomorza Zachodniego. W zacieklej walce z germańską zachłannością — książęta tracą po kłesce pod Węgryjcimem (Angermünde) w r. 1420 na rzecz Brandenburskiej ręką i pycha krzyżacka.

Fakt ten powoduje czasowy zwrot w polityce polskiej, bo już rok 1421 przynosi przemieście polsko-brandenburskie przeciw Zakonowi, oparte na umownym związku małżeńskim syna Fryderyka z królewską jedynaczką Jadwigą.

Pod brzemieniem tych wypadków osamotniony politycznie, w mistrz krzyżacki Kuchmeister ustępuje, a następca jego Paweł Russdorf w obliczu upływającego terminu rozejmu z Polską z końcem czerwca 1422, znalazł się w nielada opresji, gdy w tymże samym czasie niesfori mieszczanie Drawska samowolnym napadem opanowały polski zamek graniczny Drahim, o czym już niżej.

Chcę zaznaczyć, że wiele z poniższych faktów historycznych podaje za niejakim p. Fryderykiem Wilh. Selbach'em, lektorem z Berlina, a autorem opowiadania pt. „Die Draheimer Feinde” — Zatarę o Drahim. Historia tego zatargu jest zawsze najszerszej omawiana we wszystkich niemieckich kronikach miasta Drawska.

W drugiej połowie czerwca 1422, trzech obywateli Drawska, tkacze miejscy: Jan Jesper, Fryd. Koch i Otto Rockow, wracający z pielgrzymki do Poznania, zostali uwiezieni w zamku w Drahimiu przez dowódcę załogi zamkowej Dobka. Jesperowi udało się umknąć i zanieść wieść o tym swym oburzonemu ziomkom. Mało tego, kilka dni później rycerz Wedig v. Wedel wraz ze swymi knechtami został również napadnięty. Przez całe niemal pół wieku panowania Krzyżaków w Nowej Marchii nie ustawały graniczne zatargi między polskim sta-

rością w Drahimiu, a niemieckimi rautiterami z okolic Drawska, jak v. Golz z Heinrichsdorfu, v. Borcke ze Złocieńca (Falkenburga) i Gerd v. Man-

teuffel z Popielewa (Poplow). Oprócz tego miasta i ludność tej ziemi, niezadowolone z twardej rządu krzyżackich, burzyły się często, tym bar-



Wspomnienia i... księgi mazurskie

„Wiesz ty bracie, co to mowa, co ten wyraz w sobie chowa? Skarb to nieoszacowany, od samego Boga dany. Skarb ten kochać, pielęgnować i potomkom go przechować Obowiązkiem jest każdego, który kocha Boga swego...”

Jan Liszewski
ludowy poeta mazurski

W roku Pańskim 1934, gdzie pod wieczer pewnego dnia letniego zatrzymałem się w mało powabnym mieście Rypinie. Coś „nawaliło” w motorze. Szofer nie był zachwycony, bo miało się na burzę. Ciężkie czarne chmury wisiały nisko nad dachami.

Przechodziłem właśnie koło kilku małych sklepików, gdy zaczęły padać pierwsze duże krople. Nie było rady — musiałem poprosić starego żydowskiego kupca o gościnie, chcąc przeczekać najgorsze. Przyjęto mnie bardzo uprzejmie. Gospodarz zamierzał mi sprzedać przynajmniej połowę swych towarów, których wachlarz był stosowno większy niż u Braci Jankowskich w Warszawie, nie mówiąc już o Kalamajskim w Poznaniu. Muszę się przyznać, że prowokowałem go nieco do wyciągnięcia co raz to innych materiałów.

Cały ten nędzny przepych oświetlony karbidową jasnością błyskawic, miał niewotpliwą urok. Przesuwając wreszcie w „dział” antyków kilka siedmioramiennych świeczników, czcigodny mój gospodarz odstąpił na chwilę grubo, w skórę oprawny tom. Poprosiłem, by mi go pokazał. Uczynił to z gestem lekceważenia, zlągadzonym widocznie myślą, że skoro klient czymś się zainteresował, to przedmiot ten — choćby najmniej wartościowy — musi mieć jakieś znaczenie.

Otwieram okładkę i patrzę: „Biblia to jest wszystko Pismo Święte...” na dole „Król 1738”. Autentyczny druk mazurski, esy fioresy „krakowskiego szyfutu” (frakture). Ręka mi nieco zdrząła, ale ponieważ piorun uderzył właśnie gdzieś opodal czcigodny patriarcha przypuszczałem napewno, że to dlatego. Opanowałem pierwsze wzruszenie — byłem wówczas początkującym bibliofilem — zapytałem od niechcenia ile to, teraz ja z kolei zdobyłem się heroicznie na gest lekceważenia — kosztuje? Wówczas kupiec tym samym barwnym językiem, którym wychwalał przed chwilą krawaty i damskie koszulki wygłosił dłuższe przemówienie na temat, o którym nie miał pojęcia.

Torturował mnie bezlitośnie, tak że bliski rozpaczy obliczałem ilość posiadanych przy sobie pieniędzy. I cóż powiecie? Po kwadransie kupilem „...Wszystko Pismo Święte...” za jedne ...5 złotych! Schowałem tomisko pod płaszcz i nie patrząc na ulęwe wypadłem ze sklepu, bojąc się, że sprzedawca się rozmyśli. Pod strumieniami wody unosiłem niespodziewanie zdobyty skarb, potykając się na kocich łbkach. Szofer naprawił już defekt i niebawem ruszyliśmy w drogę.

Historyjka ta przypomniała mi się żywo, gdy kilka dni temu wzięłem do ręki „Katalog Druków Mazurskich XVI — XX wieku”, wydany z początkiem bieżącego roku przez Instytut Mazurski w Olsztynie. Historyjka pełna dziś dla mnie melancholii... Podobnie jak „Kronika Wszystkiego Świata” Marcina Bielskiego czy „Głos wolny wolność ubezpieczający” w królewskim rękopisie, spaliła mi się też biblia królewiecka podczas warszawskiego powstania. „Koniec i bomba...” jakby może i tu nie omieszkał cynicznie powiedzieć Gombrowicz. Cóż robić, nie mnie jednemu...

Mówiąc poważnie — Katalog jest mały, ale piękny. Na wystawie z racji, której został wydany większość pozycji widnieje wprawdzie w... fotografiach, ale takie to czasy. Stare Miasto w Warszawie, Katedrę św. Jana, też można już dziś oglądać tylko na zdjęciach, — to i dużo innych świadectw naszej i europejskiej kultury.

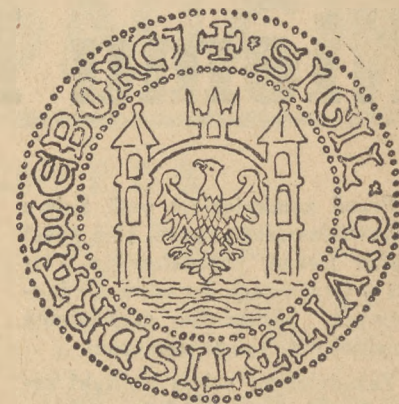
Od roku 1536, kiedy to Jan Malecki, przybywszy z Krakowa, pleban i pierwszy arcybiskup na ziemi mazurskiej założył w Elkku pierwszą polską drukarnię, stają się dawne Prusy Książęcą ciekawą nad wyraz kolebką słowa, piśmiennictwa, drukarstwa polskiego. Protektor książę Albrecht, wasal Zygmunta Starego, miał w tym swój specjalny, religijno-polityczny interes, ale fakt pozostaje faktem. Po szesnastowiecznym rozkwicie (do tłoczni w Elkku doszły niebawem trzy w Królewcu) i siedemnastowiecznym upadku odradza się drukarstwo w wieku XVIII, nie zalamując się — mimo wzrastającego terronu niemieckiego — nawet w wieku XX.

„Arką przymierza” — czytamy w Katalogu — „między XVIII a XX wiekiem jest polski Kancjonał Wasiańskiego (figuruje na wystawie); towarzyszy on Mazurowi od kolebki do grobu, jemu zaudzić należy, że mowa polska przetrwała...”

dziej, że po kłesce grunwaldzkiej autorytet Zakonu zmuszonego liczyć się na każdym kroku z Polską, podupadł mocno wśród jego poddanych.

Tak więc spokojni skądinąd mieszczanie drawscy zawrzali gniewem, podsycanym świadomością słabości i beztężności swych protektorów. — „Na co składało się Zakonowi przysięgę wierności, jeśli ten nie był zdolny do obrony życia i mienia swych poddanych?” Na zwołanym wiecu uchwalono zbrojną wyprawę odwetową na zamek polski. Szczególnie zapalił się do czynu karczmarski Mutzeler, który nieraz już stał listy do wójta zakonnego w Świbowinie (Schivelbein), upominając się o należność od braci zakonnych, zatrzymujących się w jego gospodarstwie. Winni mu też byli nie mało polscy rycerze. Skarżyli się także piwowarzy i rolnicy, którym przy systemie uprawy trójpolowej, ciężko było sprostać wysokim podatkom i daninom na rzecz Zakonu. Doremnie próbowali uspokoić wzburzoną ludność ostrażniejsi obywatele, jak kleryk kościół N. Panny Marii — pisarz rady Henschel, oraz burmistrz Besske i jego siedmiu radnych.

W końcu czerwca 1422 zuchwałym napadem zdobyto zamek Drahimin i obsadzono go załogą, złożoną z na-



jemnej zbieraniny. Prerażony na dobre taką samowolą Wielki Mistrz Paweł v. Russdorf, przemawia do sumienia mieszczan „swych szczególnie umiłowanych wiernych” w liście z dn. 1 lipca 1422. Mieszczuchy jednak nie przejmują się zbytnio kłopotami politycznymi Krzyżaków. Na skutki tego nie trzeba było długo czekać.

W dn. 14 lipca król polski wypowiada wojnę Zakonowi, podając między innymi jako powód ostatni bezprawni napad na zamek drahimski. Krótka wojna kończy się nową klęską Zakonu i upokarzającym dlań pokojem nad jeziorem Meino w dn. 27 września. Polacy ostro domagają się oddania zamku.

W maju następnego roku przybywa do Drawska wójt zakonu Nowej Marchii, wiodąc w swym orszaku rycerzy: Hesso i Wedig v. Wedel ze Złocieńca, Zygfrida v. Segelitz, Burkhardta i Egberta v. Güntersberga oraz Hermana v. d. Borne. Wszyscy przedstawiają dobitnie ludności, że Zakon niemiecki po uzyskaniu dopiero co pokoju, może być narażony na nową wojnę z Polską, jeśli zamek w Drahimiu nie zostanie jej zwrócony. Napróżno — mieszczanie uparli się: „Za pieniądze odstąpimy Zakonowi zamek — bez pieniędzy nie”.

Zamek był jeszcze w posiadaniu mieszczan, gdy posłowie polscy na rokowania w sprawach granicznych z Zakonem, ponowili swe stanowcze żądania, aby Drahim został Polsce zwrócony. Krzyżacy widzieli się teraz zmuszeni do odłożenia wszelkich względów dla krnąbrnego miasta. Zorganizowano ogólną blokadę i wyprawę karną na Drawsk — koszt ją poniosły miasta w ziemiach zakonnych.

W jesieni użyto przeważających liczebnie wojsk krzyżackich. Zamek drahimski posiadał wprawdzie dobre położenie obronne, ale obsadzony słabą załogą, musiał paść. Zmuszono też do poddania się odporne miasto. Cała rada miejska złożona została z urzędu i skazana na wygnanie — na Drawsk nałożono wysoką kontrybucję. W trzech kolejnych listach błagała rada miejska, „Cztery Rzemiosła” związek cechowy szwerców, krawców, piekarzy i rzeźników, oraz przyjaciel i opiekun miasta Jasper v. d. Borne — Wielkiego Mistrza o łagodny wymiar kary i ratowanie miasta przed skrajną przepaścią. Jednak długi czas mieszkańcy Drawska nie mogli oczekiwać przychylności oraz łaski Krzyżaków. W lutym 1424 wójt zakonu kazał uwiezić przywódcę buntowniczej wyprawy na Drahim — karczmarsza Mutzeler.

Znamienna jest w tej historii postawa mieszczan niemieckich w stosunku do swych postronnych poddanych: Nie byli oni przecież obojętni, gdy w r. 1434 po śmierci Jagielli chcą poprzeć Krzyżacy mistrza inflanckiego Gersdorfa w wojnie z w. księciem litewskim Zygmuntem (skończyła się ona w bitwie pod Wilkomierzem 1. IX. 1435 śmiercią Gersdorfa i klęską jego wojsk — mieszczanie toruńscy odmawiają poparcie wyprawy).

„Jeśli Wasza Miłość wyruszy w pole przeciw nieprzyjaciółom ze swymi ludźmi, to oni zostaną cicho w Toruniu i nic się do tego nie przylążą... A trzeba pamiętać, że oni w tym nie są sami, ale że i w innych miastach to samo się dzieje!” — oto wyjątek ze sprawozdania komtura chełmińskiego do W. Mistrza.

Warto też wiedzieć, że owi niemieccy panowie v. Wedel i v. d. Borcke (z Borku), to lennicy lub sprzymierzeńcy królów polskich w różnych okresach omawianej epoki, a przechylający się na stronę Zakonu (którego zajadymi wrogami są w gruncie rzeczy) jedynie pod presją wytworzonej sytuacji politycznej.

A gdy w r. 1435 w wypełnieniu warunków pokoju brzesko-kujawskiego Polska popełniła jeden z wielu fatalnych błędów, zwracała Krzyżakom Nową Marchię zajętą w r. 1433 w czasie wyprawy odwetowej przez wojska polskie — szlachta tego kraju „oświadczyła się z płacem wielkim, iż woli raczej zginąć, niż od Królestwa Polskiego odstąpić...”

Stefan Chmielewski.

*) M. i Z. Wojciechowski — „Polska Piastów, Polska Jagiellonów”.

Egon Naganowski

Nie stawiać na półmetku

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

dla nikogo w Gliwicach obcym, że na terenie elektrowni między robotnikami wielu postrzegano się prawie wyłącznie językiem niemieckim, że np. w piekarni Filipczyka przy ul. Jagiellońskiej, majster w ogóle nie rozumie po polsku a czelejadnicy wolą rozmawiać tylko po niemiecku, że podobne stosunki panują w wielkim warsztacie szewckim przy ul. Dworcowej, że właściciele niektórych sklepików spożywczych — Polacy w stosunku do niektórych klientów operują tylko niemieckim itp.

Mało lepsze wiadomości dochodzą także i z Zabrza, gdzie, między innymi w dniach przyjmowania paczek w obozie pracy dla jeńców w długiej kolejce stojących kobiet nie słyszy się w ogóle słowa polskiego. Tu zastanawiające jest jeszcze to, że przekazywane paczki są przeważnie b. bogate i że częstokroć osoby przekazujące je, nie są połączone z odbiorcami żadnymi więziami pokrewieństwa ani nawet pochodzenia z jednej miejscowości czy nawet z jednego regionu...

Przytoczyłem tu fakty z dwu tylko miast na Śląsku Opolskim, ale i z niektórych innych dochodzą podobne niepokojące wiadomości. Odwrótnie natomiast przedstawia się sytuacja w ośrodkach miejskich Opolszczyzny — tam niemieczyna została do tej chwili wypłeniona niemal całkowicie.

Inne oblicze ma zagadnienie walki ze śladami niemieczyny w licznych miejscowościach Śląska Dolnego. Tam są jeszcze takie horrenda, że przy pryncypalnych ulicach można znaleźć zachowane w całej okazałości „denkmale” niemieckie, jak choćby w Zdrojowcu koło Wałbrzycha.

Szczególnie fatalnie przedstawia się sprawa napisów niemieckich. Zacytujmy choćby niedawne obser-

wacje z Wrocławia. Poruszaliśmy to zagadnienie przed pół rokiem — do dziś sytuacja mało się zmieniła. Na większości rogów ulic obok nazw ulic polskich widzimy tabliczki (niektóre przekreślone) z nazwami niemieckimi. Jak słusznie zwraca na to uwagę jeden z czytelników „Polski Zachodniej”, przedtem można było od biedry przyjąć tłumaczenie, że zachowuje się te nazwy ze względu na przebywających w mieście Niemców. Dziś Niemców już nie ma, a nieliczni, którzy dotąd pozostali, wcale, już nfezle mówią po polsku. Zresztą, jeżeli nawet i dla nich — to czy nie zbyt uprzejmości? Ciekawi byśmy byli opinii Zarządu Miasta w tej kwestii.

Ulice ulicami, ale komu to dzisiaj są jeszcze potrzebne we Wrocławiu „wołowe” napisy w rodzaju: „Feuermelder hier”, „Fernsprecher da”, „Durchfahrt verboten”, „Radfahrerweg”, „Keine Haltestelle” itp. — a w tym typie należyć można dosłownie tysiące.

Podobnie się dzieje w wielu innych miastach Dolnego Śląska.

Znow z innej beczki. Na wystawie jednej księgarni we Wrocławiu, innej w Jeleniej Górze, trzeciej znow w Wałbrzychu widzianą rozłączne, ładnie opracowane książki z wymownymi tytułami np.: „Mitus des zwanzigsten Jahrhunderts”, „National - sozialistischer Kampf”, „jakież z kolei śpiewniczki żołnierskie itd. Nie jesteśmy ciałni. Prace te komuś mogą się bardzo przydać w studiach naukowych, społecznych itp., ale dlaczego na wystawach polskich księgarni zajmują one co najmniej pięćdziesiąt procent miejsca, to wydaje się mocno dziwne i niesmaczne.

Tych kilka przykładów z różnych dziedzin niestety nie wyczerpuje zagadnienia. Można je mno-

żyć wielokrotnie. Zacytowaliśmy niektóre, aby nie być gołosłownymi i nie narazić się na zarzut rozbienia z igły widel.

Niestety, widły są tu widłami. Potrzeba całkowitego oczyszczenia życia polskiego od pozostałości niemieckich wylania się znowu z nieodpartą koniecznością. Piękny start uprzedni zakończył się na półmetku. Czas największy na finisz.

Nie jesteśmy ciałni. Możemy rozumieć, że ze względów oszczędnościowych używa się jeszcze w tramwajach niektórych miast (nie sięgając daleko — Poznań) biletów

tramwajowych niemieckich. Aż do wyczerpania. Choć co prawda wolelibyśmy, żeby aż „do wyczerpania” nonsensu i bezsensu z głów redaktorów, zamiast wydawania piśmiel w typie „Co tydzień powieść” lub „Świat przygód” itp., papier zaoszczędzony zużytkować właśnie na bilety z polskim nadrukiem. Ale już stanowczo protestować będziemy przeciwko dalszemu zezwalaniu na obieg widoków Ziemi Odzyskanych o tekście niemieckim. Bo, pomijając już kraj, ale jakie wrażenie i asocjacje wywołuje za granicą widokówka np. z napisem: Hirschberg, Waldenburg, Beuten itp., a z jednoczesną pieczęcią pocztową Jelenia Góra, Wałbrzych, Bytom.

Po prostu uważamy za bezwzględnie szkodliwe przewlekanie dalej podobnych stosunków. Żądamy wprowadzenia surowych kar administracyjnych w stosunku do osób narodowości polskiej, posługujących się publicznie językiem niemieckim, żądamy zmuszenia czciogodnych Zarządów Miejskich do zatroszczenia się także i o zewnętrzny polski charakter administrowanych miast, żądamy wycofania z obiegu piśmiel hitlerowskich, druków i etykiet niemieckich itp.

Do czasu zaś uregulowania tych spraw przez władze administracyjne, wzywamy czynnik społeczny do kontrakcji przeciw panoszącej się jeszcze niemieczynie.

E. P.

Książki i czasopisma

Z katalogu wspomnień. Materiał zbiorowy, opracowany przez Wydział Propagandy Pow. Kom. Ekshum. w Kościanie. Stron 38.

Z treścią powyższej estetycznie wydanej i bogato ilustrowanej książki powinno się zapoznać całe społeczeństwo. Dzisiaj bowiem, w przededniu traktatu z Niemcami, winniśmy sobie jeszcze raz przypomnieć owe pamiętne dni październikowe 1939 roku, w których publicznie rozstrzeliwano na rynkach miast Kościana i Śmigia tych, dla których dobro Rzeczypospolitej było najwyższym prawem. Książka ta nie jest tylko zwyczajną rejestracją morderstw i sprawozdaniem z uroczystości ekshumacyjnych — jest ona przede wszystkim historycznym dokumentem, odsłaniającym prawdziwy charakter i perfidię naszego odwiecznego wroga — jest wielkim, aktem oskarżenia przeciwko Niemcom i tym, którzy za judaszowskie srebreniki wysługiwali się hitlerowcom, prześcigając ich niejednokrotnie w zbrodniczej gorliwości — jest wreszcie dowodem, że społeczeństwo Ziemi Wielkopolskiej pamięta o swoich, czego dowodem są nie tylko wspomniane uroczystości, ale przede wszystkim wybudowanie potężnego marmurowego mauzoleum na cmentarzu ko-

ściąskim, ufundowanego w całości przez miejscowe społeczeństwo.

Należy podkreślić, że w książce tej znajduje się również alfabetyczny spis 534-ch zamordowanych pacjentów Zakładu Psychiatrycznego Poznańskiego Wojewódzkiego Związku Samorządowego w Kościanie (wielu z samego Poznania), dzięki czemu zainteresowani nie mający dotychczas wiadomości o losach osób, które według ich przypuszczenia mogły się znajdować w 1940 roku we wspomnianym zakładzie, mogą się przekonać o prawdziwości ich przypuszczeń.

Książka ta znajduje się w bibliotece Okręgu P. Z. Z. Poznańskiego w Poznaniu i jest dostępna dla zainteresowanych w godzinach urzędowych. Do nabycia jest w Drukarni Polskiej w Kościanie.

Z. Starowieyska - Morstinowa: Kabała historii. Kraków, Wydawn. Księgarni S. Kamiński i Spółdzielni „Nauka i Sztuka”, 1947, str. 280. Cena zł 420.--

Książka Zofii Starowieyskiej-Morstinowej „Kabała historii” jest z książek pisanych podczas okupacji książką może najdalszą od bezpośredniej rzeczywistości wojennej, a równocześnie zrosniętą z nią najistotniejszymi węzłami. Wędrując przez rozkwioc-

oną krainę włoskich jezior, przebywając w etruskich grobach i starożytnej Romie, autorka bada w tych minionych dziejach sens rozgrywających się na jej oczach dramatów historii. Bada go w jego źródłach najgłębszych, śledzi historyczne rozoje i upadki. A na tej pustyni, w jaką zamienia ziemię człowiek, znajduje ten jedyny remanent, jaki zostawiają na niej wzajemnie się wyrzynające epoki cywilizacji i pokolenia — Sztukę. Toteż w latach załamania wszelkich wartości i pewników „przebywa w towarzystwie” Dantego, Michała Anioła, Leonarda i Velasqueza. Głęboka ta i piękna książka, pisana czystym, wyrazistym językiem, która dostarcza czytelnikowi tak mu potrzebnego „oderwania od teraźniejszości” i głęboki w nią wgląd. Jest dla niego przewodnikiem po krainie historii i sztuki i wyprawą na pełne zawsze wdzęku i u roku pola Italii.

PRENUMERATA „POLSKA ZACHODNIEJ” PRZEZ POCZTĘ

Zawiadamy, że od 1 do 15 każdego miesiąca wszystkie urzędy pocztowe na terenie całej Polski przyjmują zamówienia na prenumeratę „Polski Zachodniej”.

Wkrótce rozdanie nagród!

Jeszcze około tygodnia potrwa praca komisji, rozpatrującej nadesłane wypowiedzi na tematy konkursowe. Praca przedłużyła się, gdyż niektórzy z uczestników nadesłali po dwa tematy i to często w objętości kilkunastu stronni. Nie wiele jest prac mało wartościowych, tak, że sąd konkursowy spotkał się z poważnym zadaniem.

Równocześnie jednak napływają dalsze prace. Ponieważ uniemożliwiłyby one nam zadanie jak najwcześniejszego zakończenia konkursu — zgodnie z licznymi zapowiedziami na ten temat oświadczamy, że prac tych nie możemy już uwzględnić z żadnych powodów i ich nie rozpatrzymy.

Z przykrością stwierdzamy, że pewien odsetek uczniów nie dostosował się do wymagań konkursu i napisał wypracowania na tematy, dla siebie nie przeznaczone („Nasze oczekiwania na Polskę” było tematem dla autochtonów). Wobec prac tych komisja nie zajęła dotąd stanowiska i chwilowo je odłożyła. Szereg prac jest poprostu powyżej normalnego poziomu, co z przyjemnością stwierdzamy. Wkrótce, bo tuż po ogłoszeniu wyników, przystąpimy do druku najciekawszych wypracowań. Tymczasem prosimy o pilne śledzenie notatek o konkursie, jakie podajemy w „Polsce Młodych”.

Redakcja.

Nowoczesny Robinson

Gdy jeden z wielkich parowców Cunard Line, na skutek uszkodzenia maszyn, zawinął do wielkiego atolu na równiku, oczom załogi i pasażerów ukazał się osobliwy widok. W wąwozie osłoniętym skalistymi brzegami dostrzegli oni mały domek zbudowany z różnobarwnych kamieni. Właścicielem domku okazał się Amerykanin Patrick Scott.

Scott, 45-letni urzędnik z banku nowojorskiego, zniechęcony do życia, w r. 1930 pojechał z San Francisco do Honolulu. W Niva kupił sobie łódź motorową, wziął skrzynię książek, ubrania, naczynia kuchenne, aparat radiowy i pożądował na pełne morze. Od tego czasu nikt o nim nie słyszał, poszukiwania nie daly wyników, uznano go za zmarłego.

Załoga statku była pierwszymi ludźmi, których ujrzano po tylu latach. Ale nie

bardzo się ucieszył rodakami. Mimo to wydał na cześć gości bankiet, obfity w daktyle, banany, ananasy, orzech i kakao. Radio jego nie działało już od lat, lecz nie był on z tego powodu zmartwiony. Od swojego przyjazdu ułożył on setki filozoficznych sentencji i był przekonany, że wynalazł system, który definitywnie zapewni ludzkości pokój.

Kapitan ofiarował pustelnikowi egzemplarz „New York Herald Tribune”, dzięki któremu Scott ku swemu wielkiemu zdziwieniu dowiedział się, że ludzkość znow przeżyła wielką wojnę.

Propozycję powrotu do Ameryki odrzucił ten nowoczesny Robinson, ze śmiechem.

Sport i alkohol

Nieprawdą też jest, że alkohol zwiększa siłę i sprawność. Wiadomo, że wybitni sportowcy nie piją wcale, a w czasie treningu i przed występami wszelkie, najbardziej umiarkowane używanie alkoholu jest jak najsurowiej wzbronione. Sławny biegacz fiński Paavo Nurmi, najsilniejszy człowiek świata Karol Riggoulot, bohaterowie powietrza, jak Lindbergh lub Picard, bohater Atlantyku, samotny żeglarz Alain Gerbault, wszyscy oni jednomyślnie stwierdzają, że alkohol zmniejsza siłę, wytrzymałość i zręczność. Dowodzi tego również doświadczenie przy grze w piłkę nożną, w koszykówkę, przy chodzeniu, bieganiu, marszach, wspinaczce, pływaniu itp. Toteż członek drużyny lub klubu sportowego o ile pije, nie będzie mógł na zawodach dać z siebie czegoś najlepszego i może łatwo stać się przyczyną przegranej swego zespołu. Takie postępowanie jest niekoleżeńskie, nieszlachetne, i zawodnicy pijacy powinni być i są wykluczani z drużyn sportowych dbających o swoje dobre imię.

Dr Marcin Kacprzak

Turyści zagraniczni zainteresowani Polską

Zainteresowanie zagranicy Polską, jako krajem turystycznym, przybiera już duże rozmiary i prawdopodobnie w najbliższym sezonie wiosennym będziemy gościli pierwsze większe grupowe wycieczki cudzoziemców.

Szczególnie silne zainteresowanie notują państwa Skandynawii. Ze strony szwedzkiej zapowiedziano przybycie zbiorowe ok. 1000 turystów, którzy zwiedzają nasz kraj oraz zatrzymują się przez pewien czas w uzdrowiskach na ziemiach zachodnich. Obok Szwedów należy się również liczyć z przybyciem pewnych grup turystów z innych państw skandynawskich.

Polska Młodych

DODATEK DO „POLSKA ZACHODNIEJ”

NR 10 (68)

POZNAŃ, DNIA 9 MARCA 1947 R.

ROK III

Walka bez końca

(Ciąg dalszy)

Tak żartowali sobie jeszcze przez kilka dni, ale kiedy nastąpiła chwila wyjazdu, to Janka zapłakała, matka miała łzy w oczach, a ojciec, chociaż surowym głosem udzielał mu napomnień, to jednak był mocno wzruszony i głos jego stawał się dziwnie zachrypnięty. Staszekowi nawet było jakoś dziwnie przykro, gdy przed R. K. U. wskakiwał na wojskowy samochód ciężarowy, który miał go zawieźć do Lublina.

— Do widzenia! Wkrótce przyjadę na urlop.

— Do widzenia!

Wpadł do domu niespodziewanie szybko, bo już po trzech tygodniach. Tak się bowiem złożyło, że wysłano kilku żołnierzy samochodem do Mińska Mazowieckiego i w drodze powrotnej do Lublina zboczyli nieco.

Stach był zadowolony. Trudno się było z początku przyzwyczaić, bo warunki nie były bardzo pomyślne tak co do pożywienia, jak i zakwaterowania. Stach awansował. Był już sierżantem, a wkrótce miał otrzymać nominację na podporucznika, gdyż tajną szkołę podchorążych ukończył już podczas okupacji.

— To, jak widzę i z ciebie będzie pożytek — zażartował ojciec, który już zdążył się pogodzić z służbą wojskową syna.

— I wcale na nas nie będzie parzył — powiedziała przekornie matka.

— Zobaczymy, gdy przyjadę następny raz. Chyba nie zadługo.

Ale życzenie jego się nie spełniło. Przeniesiono go do innej jednostki wojskowej, która wchodziła w skład Armii. Do domu nadeszła z listem fotografia, przedstawiająca Staszka w mundurze podporucznika. Ojciec był z tego bardzo dumny, lecz trochę się niepokoił.

— Lecz cóż może się stać takiemu urwisowi? Zawsze wyjdzie szczęśliwie z każdego kłopotu — pocieszał się ojciec. — Muszę napisać mu list, aby go otrzymał, zanim wyruszą na front.

Lecz ojcowy list długo gonił Stacha. Potężny atak Armii Czerwonej i Wojska Polskiego przełamał umocnioną linię Wisły i parł zwycięsko naprzód. W końcu stycznia oddziały I Armii przekroczyły przedwojenną granicę Polski i oswojodziły Ziemię Złotowską. Wtedy to na patrolu bojowym w „niemieckiej” wsi ujrzął Stach starca, operującego się o niski płotek przed domem, wskazującego na polskich żołnierzy wołaniem:

— Franek! Franek! — wołał w stronę domu — wylażcie z domu! Nasze Polaki już są!

— Co? Wy po polsku mówicie? — zdziwił się Stach.

— Jak nie mamy mówić, panie, kiedy my Polaki. Stąd niedaleko jest Zakrzewo, gdzie nasz ksiądz Domański urzędował, największy Polok w całych Niemczech. Ale on już umarł. Dużo nas zginęło, ale myśmy przetrwali. A teraz jesteśmy wolni.

Twarda służba powiodła żołnierzy dalej. Wśród bagien, jezior i strumieni rzatowała ostatnia przed Odrą linia/

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

„Nieznanej Koleżance...“

Plenarne zebranie w Koszalinie

Z prawdziwym zadowoleniem trzeba podkreślić, że do najaktywniejszych ośrodków P. Z. Z. należy ostatnio okręg lubelski, który mimo znacznego oddalenia przestrzennego od Ziemi Odzyskanych wykazuje żywsze zainteresowanie dla spraw i prac zachodnich niż niejedyn Okręg bliżej położony. Widać to choćby z faktu, że wprowadzonej aktualnie przez Polski Związek Zachodni akcji na rzecz ostatecznego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie, Lublin — jeżeli chodzi o ilość dotychczas zebranych podpisów — zajmuje jedno z czołowych miejsc.

Specjalnie rzuca się przy tym w oczy pozytywne i czynne nastawienie młodzieży. Donosiliśmy niedawno o akcji odczytowej lubelskich studentów P. Z. Z-owców mającej na celu uzachodnienie najszerzych mas społeczeństwa. Obecnie, na innym odcinku, młodzież harcerek może się z koleją poszczycić udanym i bardzo pożytecznym przedsięwzięciem.

Swego czasu Polski Związek Zachodni zaangażował do społeczeństwa o zebranie podręczników i książek dla Ziemi Odzyskanych, szczególnie dla szkół. Apel spotkał się z dużym zrozumieniem we wszystkich częściach kraju, ale najżywiej wzięła go sobie bodajże do serca lubelska Żeńska Chorągiew Harcerska, która na-

desłała w tych dniach sporo cennego materiału.

Ofiarne dziewczęta zebrały 600 podręczników dla szkół powszechnych, 50 dla szkół średnich i ponad 200 bajek i opowiadań. Ponadto przekazały 800 zeszytów, 400 ołówków, 100 obiadów oraz inne pomoce szkolne jak gumki, linijki, cyrkle itp.

Do jakiegoś stopnia harcarki lubelskie podeszły do swej akcji z sercem,

świadczą najlepiej fakt, że w niedzielnej książce widnieją dedykacje w rodzaju: „Nieznanej koleżance... X.Y., uczennica Kl. takiej a takiej”.

Całość zostanie zgodnie z życzeniem ofiarodawczyń przekazana młodzieży szkolnej województwa szczecińskiego. Oby dzielne harcarki lubelskie znalazły jak najwięcej naśladowczyń i naśladowców w całym kraju.

Traktat z Niemcami — Traktatem Warszawskim

Tego domagają się poparte tysiącami podpisów rezolucje, które napływają ze wszystkich stron kraju do Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego.

Jest dowodem wyrobienia obywatelskiego polskiego społeczeństwa, że odezwa P. Z. Z., by wszyscy Polacy w kraju i za granicą opowiedzieli się za ostatecznym zawarciem traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie, znalazła tak szeroki i gorący odzew.

Inicjatywa P. Z. Z. musi być uwięziona powodzeniem, bo oprócz swej wymowy bezpośrednio, posiada ona głęboki sens zarówno polityczny jak i moralny.

Podpisy zbierają wszystkie placówki P. Z. Z., partie polityczne, związki

zawodowe, organizacje społeczne i młodzieżowe, szkoły średnie, zawodowe i wyższe, urzędy, biura itp. Wypełnione listy należy nadsyłać do Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, Poznań — ul. Chelmońskiego 2.

Obecnie na czele długiego spisu prowadzą „głowa w głowę” Kraków, Lublin, Gdynia i Poznań, walcząc zaciekle o pierwsze miejsce. Jeżeli chodzi o mniejsze miejscowości i gminy wiejskie, przoduje Wojew. Gdańskie i Lubelskie, ale pozycja ich jest „zagrożona” przez forsowanie podciągające się Województwo Poznańskie.

Reszta Miast i Ziemi Rzeczypospolitej Nie dajcie się wyprzedzić! Nadsyłajcie rezolucje i listy z podpisami do Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, Poznań — ul. Chelmońskiego 2.

Niech wielkie mocarstwa a z drugiej strony Niemcy się przekonają, że wszyscy Polacy jednomyślnie domagają się Traktatu Warszawskiego.

UWAGA: Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego uprasza, by na załączonych do rezolucji listach podpisywali się wszyscy pracownicy fabryk, biur, urzędów względnie członkowie partii politycznych, związków zawodowych, organizacji a nie, jak się zdarzało w niektórych wypadkach, kiedy to w zastępstwie kilkuset czy nawet kilku tysięcy osób podpisywały rady zakładowe, dyrektorie albo specjalnie wyłonione komisje.

Walne zebranie Koła Miejskiego w Jarocinie

W dniu 21 lutego odbyło się walne roczne zebranie Koła Miejskiego PZZ przy licznym udziale członków. Po ukonstytuowaniu się prezydium zebrania z dyr. Chodyńskim jako przewodniczącym, kierownik Okręgu poznańskiego red. K. Jazwiecki, wygłosił referat na temat „Dzisiejsze Niemcy”. Obszerne sprawozdanie z działalności wygłosił z kolei prezes p. Szymczak. W dyskusji podkreślano wybitnie pozytywną pracę zarządu w 1946 r. i na wniosek przew. Komisji Rewizyjnej p. nacelnika Sądu Grodzkiego Kapczyńskiego udzielono absolutorium. Nowy zarząd wybrano w składzie następującym: prezes — p.

Edm. Duszczyk, wiceprezes — p. Hulejak Jan, sekr. — p. Br. Gronowska, zast. sekr. — p. Jan Rejek, skarbnik — p. B. Stróżyński, członkowie zarządu — p. prof. Zabłocki i p. Banaszak, Komisja rewizyjna: nacz. Sądu Grodzkiego p. Kapczyński, p. Rydzik i p. Lebel. Delegatem na zjazd obwodowy wybrano p. prof. Zabłockiego.

Jak podano do wiadomości na zebraniu, akcja zbierania podpisów w sprawie podpisania traktatu dla Niemiec w Warszawie zatacza szerokie kręgi. Społeczeństwo Jarocina i Powiatu doceniając znaczenie tego aktu masowo składa podpisy. (z. z.)

oporu niemieckiego. Był to tzw. „Wał Pomorski”. Runęła i Armia na tą zaporę. Poprzez pola minowe, przez zaskieki z kolczastego drutu nacierał Stach na uparczywie walczącego wroga. Atakujący wdzielali się w środek wojsk nieprzyjacielskich, byli okrażani, lecz przebijali się przez otaczających ich Niemców i parli naprzód.

— Za Polskę! Za niewolę! Za obozy śmierci! Naprzód!

Nowe siły spieszą obu stronom walczącym na pomoc. Walka coraz bardziej zacięta. Wreszcie wpadają w polskie ręce pierwsze miejscowości. W połowie lutego po zwycięskim szturmie Wojsko Polskie zdobywa Frydląd Pomorski. Zapora przzerwana, lecz walki

nie ustają. Prą naprzód dywizje i Armii.

Z początkiem marca kierunek ataku zakreca ku morzu, ku Bałtykowi.

— Kolberg — czyta ktoś na mapie.

— Kołobrzeg — poprawia Stach.

Przecież to nasze stare, piastowskie miasto. Hur-r-a! Damy szwabom chrzest i wygonimy ich na amen. A więc zagrajmy.

Wyjął z pudła zdobyty na Niemcach akordeon znanej firmy Höhner (czytaj Hener).

Taka radość dziś mnie bierze,
Kiedy gram na tym Henerze.
Ra — la — la — la — la,
La — la — la — la...
Na zwyciężnym mym Henerze,
(Ciąg dalszy nastąpi)

Ludzie których zna cały świat

Pośród tysiąca rocznic trudno nieraz zauważyć takie, których przypomnienie jest nie tylko okazją do napisania artykułu, lecz daje człowiekowi kilka chwil rozmyślenia nad drogami ducha ludzkiego, nad postępem i przyszłością świata.

Ta myśl kieruje nami w chwili, gdy wzrok nasz pada na kartkę, na której znajduje się krótka notatka:

Tomasz Alva Edison, urodz. 11. 11. 1847 r.

A więc sto lat temu urodził się człowiek, który od sprzedawcy gazet, poprzez



Tomasz Alva Edison

stanowisko telegrafisty kolejowego na niedźnej, podręcznej stacji dotarł do tego, że nazwano go dobroczyńcą ludzkości.

Trudno nawet wymienić wszystkie wynalazki Edisonsa. Zaczęło się od wynalaz-

ków w dziedzinie akustyki. Od automatyzowania obsługi sygnalizacji telefonicznej doszedł młody jeszcze Amerykanin do wynalazku przyrządu notującego dźwięki (fonograf) i go odtwarzającego (gramafon). W dziedzinie elektryczności, gdzie miał już wielkich poprzedników w osobach Ampera, Faradaya, Ohma i Volty — przysłużył się ludzkości może najwięcej. Ważny był jego wynalazek w dziedzinie budowy ogniw, lecz bez porównania bardziej epokowym dziełem było stworzenie żarówki i wykorzystanie jej do celów użyteczności publicznej. To Edison stworzył pierwszą elektrownię w Nowym Jorku, pierwszą na świecie. Jego też zasługą jest budowa dynama, poruszającego parą, jako źródła prądu. Interesował się i innymi dziedzinami życia, m. i. przysłużył się wielce do rozwinęcia na szeroką skalę budownictwa żelbetonowego.

Tomasz Alva Edison to umysł rzadko spotykany, to prawdziwy geniusz, którego dobrodziejstwa dostrzega się na każdym kroku. Nic więc też dziwnego, że pierwszym uczuciem, które wywołuje nazwisko wielkiego wynalazcy, to wdzięczność. — Czy by jednak był Edison, czy byłby „wielkim Edisonsiem”, gdyby nie nadzwyczajny hart ducha i opór wobec tysiącznych przeciwności, jakie piętrzyły się na drodze życia wynalazcy? Za to trzeba Edisonsa w równy sposób podziwiać, jak z powodu jego epokowych wynalazków.

W dłuższej kolejce wielkich odkrywców i wynalazców w dziedzinie elektryczności

nie można pominąć nazwiska Marconiego. Dzisiaj prawie każdy człowiek wie, że to właśnie Guglielmo Marconiego uważamy za wynalazcę radia. Czym jest radio dla ludzkości, nie trzeba tłumaczyć. Znaczenie jego doceniają wszyscy, od upalnych okolic równika do dalekich, mroźnych stref obu biegunów.



Guglielmo Marconi, wynalazca radia

Wobec dziesiątej rocznicy śmierci Marconiego, jaka przypada w tym roku, trzeba przypomnieć, że Marconi to również niezwykła osobowość, człowiek o mocnym postanowieniu, skromny i wierzący głęboko.

Byli tacy, którzy posadzali go o faszyzm, lecz były to głosy rzadkie. Fakt, że Mussolini faworyzował uczonych włoskich dla podkreślenia tez swego wybujałego nacjonalizmu, nie zmienił istotnego oblicza Marconiego w sadach świata. Na ten temat ciekawe rewelacje ogłoszono już po tej wojnie. Według opinii wielu Włochów — Marconi miał wynaleźć w ostatnim okresie swego życia „promienie śmierci” — Mussolini, stanowczo domagał się zużycia owych promieni do imperialistycznych, zabobnych celów, lecz natrafił na zdecydowany opór ze strony wielkiego wynalazcy. To było podobno przyczyną tajemniczej, naglej śmierci Marconiego, który swym umysłem chciał służyć ludzkości, a nie nieść jej zagłady.

Mijają lata, miną wieki. Ludzkość dokonuje wielkiego postępu w dziedzinie mechanizacji i uproszczenia sobie życia. U stóp tego gmachu przyszłości leżą będące cegiełki życia dwóch ludzi: Edisonsa i Marconiego. Oby nie służyły one na zgubę świata, lecz ku tym celom, jakie przyświecały wielkim uczonym. Oby postęp cywilizacji był postępem ducha ku wyżynom, na których stały postacie największych dobroczyńców ludzkości.

Odkrycia na Ostrowie Tumskim w Poznaniu

Prace wykopaliskowe rozpoczęte jesienią ub. r. przez Instytut Prehistoryczny Uniw. Poznańskiego przy współpracy Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu pod kierownictwem dra Witolda Hensla w obrębie i w otoczeniu Katedry dały już pewne wyniki. Odkryto już mianowicie wewnątrz Katedry w głębokości około 4 m pod posadzka ścianą świątyni przedromańskiej dotąd 5,60 m długą. Ściana ta 1,40 m szeroka zbudowana jest z kamieni łupanych, podobnie jak w sąsiedniej kościółki na Ostrowie lednickim i w Krakowie (tutanda św. Feliksa i Adaukta) z tą różnicą, że chodzi tu o typ świątyni prostokątnej, a zatem o bazylikę, nie i budowę okrągłą.

W innym miejscu, mianowicie w ogrodzie ks. kan. Jedwabskiego, tuż przy kościółku P. Marii, odkrył dr W. Hensel w warstwie z XI wieku fundamenty kamienne z wielkich głazów nieczym nie wiązanych jakieś znacznej budowli prostokątnej. Rozmiary i charakter tej budowli wyjaśnią dalsze rozkopania, zdążające do najgłębszych warstw osadniczych z VII—VIII wieku.

ZIEMIA ODZYSKANA

Wysłona ziemia moja,
Ziemio legend i baśni,
Stara historia twoja
Najwyższych wzlotów i waśni.
Żył tu Popiel straszliwy,
I Lech stąpił z wojzami,
I Piast dobrośliwy
Uczłował z pielgrzymami.
Na Tobie pierwszy Polak
Pierwszy raz uczcił Boga,
Ciebie odgrodził Chrobry
Ślupem granicznym od wroga.
W wnętrzu twym dobre duchy
Opiekuńcze tej ziemi
Zakłęły skarby czarnych diamentów
Złożami nieprzebranymi.
Usnęły granice, rycerze...
Usnęły legendy twoje,
Na lata długie...

Znow dzisiaj pląg polski Cię orze.
Szkoły otwarły podwoje,
Snąją się dymów smugi.
Parą i dymem kominów oddychasz,
Uderzasz milionami serc — kilofów
I tętnisz kłm po szynach stukotem,
I żyjesz, Ziemia kochana,
Wyrwana z wleźów i wolna
z powrotem,
Szachalewiczówna Lidia,
uczennica VII klasy
szkoły powszechnej.



Polska Spółdzielnia Nasion
Spółdz. roln.-handl. z odp. udz.
Centrala w Poznaniu, Plac Wolności 5
telefony 3696 i 3697, 4725 i 4726. Adr. telegraficzny „Polnás”

ODDZIAŁY: Pleszew, ul. Marszewska 3
na woj. gdańskie: Sopot, ul. Gen. Bema 2
na woj. pomorskie: Toruń, ul. Szeroka 32
na woj. Dolno-Śląskie: Wrocław, ul. Stalina 94
magazyny: Poznań-Górczyn, ul. Kopanina 28/36 — tel. 1455
sklep detaliczny: Poznań, ul. Dąbrowskiego 12 — tel. 4797
sklep detaliczny: Wrocław, ul. Stalina 94
Dostarcza wszelkie nasiona zbóż, nasiona pastewne, warzywe oraz sadzenia ziemniaczane, zawiera umowy plantacyjne na wszelkie ziemlioplody.

KRYNICA

Perła zdrojów polskich — Sezon całoroczny

Wskazania lecznicze: choroby naczyń krwionośnych, przewodów pokarmowych, nieżyty jelit, kamica żółciowa, choroby dróg moczowych, kobiece, nerwica, ischias.
Wody do picia: szczany alkaniczne, hipotoniczne.
Urządzenia lecznicze: kąpiele mineralne (kwaso-węglowe), boroninowe, suche gazowe, słoneczno-powietrzne.
Płukania jednolitowe i gorąco-trwałe kobiece, Zabiegi przyrodolecznicze i wodolecznicze oraz elektroterapia.
Komunikacja kolejowa i autobusowa do Krakowa.
Godzina policyjna nie obowiązuje.

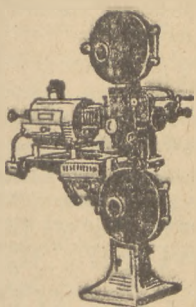
Restauracja „Domu Zdrojowego”
pod kierownictwem E. Szumańskiego
wydaje śniadania à 120 zł, obiady z 4 dań a 160 zł oraz kolacje a 150 zł
Dancing codziennie wieczorem

Artystyczna Cerownia

Plac Wolności nr 1
I. piętro 105
przyjmie wykwalifikowane siły

OGRODNICY — ROLNICY!
Już czas zaopatrzyć się w nasiona
warzywne, kwiatowe i okopowe w firmie

ALEKSANDER SZYFTER
SPECJALNY SKŁAD I HODOWLA NASION
POZNAŃ, UL. WIELKA 11 — TEL. 22-50 I 35-07



Projektory filmowe 16 m/m
oraz filmy dźwiękowe i nieme
kupisz korzystnie w firmie

Radiofilm
Ratajczaka 15 (Pasaż Apollo)



Zakup
sprzedaż
naprawa

wszelkich maszyn biurowych oraz przebieżka na układ polski. Naprawy z prowincji w ciągu 1 dnia.

ReMa
Poznań, Św. Marcin 5
Tel. 44-07

„Spółem”

Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. w Warszawie
Okręgowy Dział Młynarski
Poznań, Plac Wolności 15
Telefon: 99-93, 44-97, 91-12

skupuje wszelkie gatunki zbóż, przemiała i dostarcza przetwory zbożowe z własnych młynów, oraz makaron z 2-ch wytwórni makaronu w Gorzowie-Wieprzycach i w Kaliszu

21 młynów przemiała na dobę 650.000 kg zboża, zaopatrując ludność naszego i innych województw Polski w mąkę, kaszę i otręby

HURTOWNIA DELIKATESÓW

Fr. Zgrabczyński, J. Trybulski
Poznań, Półwiejska 6 (wejście z Długiej)

Poleca po cenach konkurencyjnych:
Śledzie solone i zawijane,
wędzone ryby morskie
oraz sery i masło

OBUWIE
ORTOPEDYCZNE

wykonują
Bracia Jaroccy
Poznań, Matejki 11. Tel. 74-64

Sztandary

Chorągwie, proporczyki,
paramenta kościelne
Irena Szalowa
Poznań, ul. Szkolna 3

FOTO-STRZELEWICZ
Skład aparatów
i przyborów fotograficznych

Poznań, ul. Paderewskiego 8
(dawniej Nowa)
ZAKUP SPRZEDAŻ

Kredę

splawianą i a, mieloną i a
GIPS szlukałorski najtańszej wago-
nowo i drobniac poleca
Biuro Handlowe
Musiał i Ska, Poznań,
Św. Marcin 16/17 m 41 — Tel. 41-58

Fotoaparaty
Maszyny
do pisania
i liczenia

Zakup — Sprzedaż
FOTOMA
Poznań, Szkolna 11 — Tel. 25-59

Hurtownia Cukrów, Czekolady, Keków
A. Krużycki

Poznań, Stary Rynek 93 — Telefon 95-44
Poleca swoje wyroby — Wielki wybór świąteczny
Na zamówienie za zaliczeniem

HURTOWNIA POŃCZOCH
Bielizny damskiej i męskiej
Towarów krótkich
J. Raczkiewicz

Poznań Stary Rynek 93, II p. tel. 97-02

Wszelkie chemikalia
(lekarstwa) ampulki,
korki kupuje

Spółdzielnia Farmaceutyczna
Poznań,
Wrocławska 89, tel. 26-42

NAWOZY
sztuczne
azotowe

w dużych ilościach
kupi
Spółdz. Farm. Poznań,
Maszłowska 8-a. Tel. 26-44



szybko i tanio
F. W. PIECZYŃSKI
Poznań, Czerw. Armii 5
Tel. 28-09



Sprzedaje! Zakupi!
Polecamy części do
wszelkich
Wirówek do mebli
Z. Figliński i Ska
Poznań, Św. Marcin 23, 116

Kupuj ceratę, gumę do wózków dzie-
cięcych, oraz rutkę cienko-ścienną
φ 18 lub φ 20 Przemysł Ludowy
Poznań, 27 Grudnia 10, tel. 24-96.

UWAGA!
Nauczycielowi na Ziemniach Odzyskanych
często utrudnia pracę brak dostatecznej ilości słowa drukowanego.
Brak ten można usunąć, nabywając nie zsyte komplety z roku szkol-
nego 1945/46

„Piomyka” — 140 zł za rocznik
„Piomycza” — 80 zł za rocznik
„Iskierka” — 80 zł za rocznik

lub po niezwykle niskich cenach pojedyncze numery:

„Iskierki” (oprócz nrnr 2 i 12) — 2 zł
„Piomycza” (oprócz nrnr 1, 3 i 14) — 2 zł
„Piomyka” (oprócz nrnr 1, 2 i 14) — 3 zł

Warunki prenumeraty bieżącej za III kwartał roku szkolnego (4 mie-
siące, od 1. III. do 30. VI):

„Iskierki” — 72 zł cena poj. numeru 10 zł
„Piomyczek” — 72 zł cena poj. numeru 10 zł
„Piomyk” — 108 zł cena poj. numeru 15 zł

Przy zamówieniach zbiorowych przez szkoły — rabat.

Zamówienia kierować: Instytut Wydawniczy „Nasza Księ-
garnia”, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

Wysyłamy po otrzymaniu dowodu wpłaty na konto P. K. O.
I-128 lub za zaliczeniem pocztowym.

Reklama dźwignią handlu

UWAGA

Załączony odcinek prosimy dokładnie wypełnić, wyciąć i wraz z na-
leżnością za abonament wręczyć miejscowej poczcie
Administacja „Polski Zachodniej”

KWIT

Złotych 75,— (słownie: złotych siedemdziesiąt pięć) za abonament
za „Polską Zachodnią”, pismo tygodniowe wychodzące w Poznaniu,
na II kwartał tj. od 1. 4. do 30. 6. 47 r. wpłacam:

Nazwisko i imię _____

miejscowość • _____

ulica, nr domu _____

powiat, poczta, województwo _____

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Odbudowana fabryka włókiennicza w Choszczynie

Dzień 20 stycznia 1947 r. był dniem uroczystym i radosnym i dniem dumy wszystkich pracowników Państwowej Fabryki Włókienniczej w Choszczynie, gdyż w dniu tym pierwszy raz zadymił się komin fabryczny, odbudowany z wielkim wysiłkiem, pomimo wielu trudności.

Przed paru miesiącami zaledwie, gdyż w październiku ub. r. fabryka przedstawiała jeszcze smutny obraz. Zwalony komin, z zawaloną częścią gmachu, mocno uszkodzone ściany pociskami z niepokojąco wyglądającymi zarysowaniami ścian, wyszczerbione okna prowizorycznie zabite deskami — skazywały na pierwszy rzut oka budynek na rozwalenie się. Jednak poprzez wyszczerbione zabite okna dojrzałoby można wewnątrz maszyny, ochronione przed atmosferycznymi opadami, zdolne do pracy, lecz wówczas były one jeszcze skazane na wywiezienie do pobliskiej fabryki innego powiatu.

Miejscowe władze stanęły w ich obronie i po staraniach zapada decyzja pozostawienia ich na miejscu oraz remontowania i uruchomienia fabryki.

Pomimo ciężkich warunków miejscowych — gdyż Choszczno było miastem powiatowym, jednym z najbardziej zniszczonych na Ziemiach Odzyskanych.

Jednak zaraz po zapadłej decyzji robota ruszyła z miejsca. Na zlecenie naczelnego dyrektora C. Z. P. W. inż. Wende, w remoncie budowlanym dopomaga najbliższa sąsiednia fabryka sztucznego włókna w Gorzowie — dostarczając odpowiedni personel techniczny, majstrów i już po miesiącu zewnętrzne uszkodzone ściany wyprowadzone, a najważniejsze — komin został odbudowany przed nastaniem mroźców.

Teraz rozpoczął się gorączkowy wysiłek o remont wewnętrzny — już tylko miejscowymi siłami.

Pomimo zimna, bo mroz już mocno ścisnął, zostały doprowadzone do porządku dziesiątki metrów poprzestrzylanych lub strąskanych kaloryferów, wykonano oszklewienie, wyremontowano kotłownię i oczyszczono maszyny pędne. Gdy kocioł był pod parą, ruszyła maszyna parowa, a z nią i transmisie. Kaloryfery nagrzały całą fabrykę — teraz wewnątrz zawrzała praca. Prócz ślusarzy, mechaników, monterów, stolarzy, zawitały praśniczki, tkaczki i tkacze dla porządkowania resztek uratowanych przędzy i dla przycucia się — nim nadejdzie surowiec — do obchodzenia się z warsztatami pod kierunkiem fachowym.

Po paru tygodniach uruchomiono prawie wszystkie motory elektryczne maszyn wykańczalnych, rozdzieracza, tkalni, w farbiarni wirówkę, apa-

rat farbiarski, odremontowana została silnie uszkodzona skrzętkarka.

W dniu 8 lutego br. zaproszeni przedstawiciele władz miejscowych z ob. Książkami starostą oraz prezesem Powiatowej Rady Narodowej ob. Lewickim na czele, mogli się zapoznać z wykonanymi robotami oraz nowo zorganizowaną placówką przemysłową.

Fabryka włókiennicza, która nosi obecnie nazwę Państwowe Zakłady Przemysłu Włókienniczego Nr 16 w Choszczynie, posiada własną rozdzielnicę, zochralnię, przedziałnię, tkalnię, farbiarnię oraz wykańczalnię, jest w możności nie tylko tkania materiałów, ale i przerabiania odpadków wełnianych, których tyle jest na Ziemiach Odzyskanych. Inż. J. G.

Otwarcie Szkoły P. C. K.

Zielona Góra. — W lutym br. uruchomiona została pierwsza półroczna szkoła Sióstr Pogotowia Sanitarnego P. C. K. w Zielonej Górze. — Otwarcia dokonał pełnomocnik oddziału P. C. K. w Zielonej Górze, podkreślając w przemówieniu swym do słuchaczy kursu doniosłe jego znaczenie dla Ziemi Odzyskanych, gdzie szczególnie odczuwa się brak wykwalifikowanego personelu sanitarnego w szpitalach. Na kurs ten przyjętych zostało 35 słuchaczek, w tym 3 z powiatu Świebodzin, 1 z Gubina, 1 z Wschowy i 1 z Międzyrzecza; reszta słuchaczek rekrutuje się z terenu powiatu i miasta Zielona Góra. Kierownikiem kursu jest kpt. dr Andrzej Świrski, zastępczynią — pielęgniarka dypl. Przychodnią Lekarską PCK w Zielonej Górze Stanisława Maurin.

Wykładowcy: ppik dr Jentys, mjr dr Lehman, kpt dr Gucewicz, dr Krąkowski. Fakt, że na kursie tym wykładają będą rutynowani lekarze oraz, że prawie połowa słuchaczek zaawa-

sowana była już w pracy szpitalnej, pozwala na zachowanie wysokiego poziomu kursu.

Podkreślić należy sympatyczny stosunek do prac P. C. K. lekarzy szpitala garnizonowego na czele z komendantem ppk dr Jentysem, którzy większość wykładów wzięli na swoje barki.

Dla przyjezdnych kursantek z innych powiatów, jak i z powiatu Zielona Góra uruchomiono internat przy Oddziale PCK. Władysław Szerba.

Częściowe uchylenie zakazu indywidualnego osiedlania się

Olsztyn. — Wojewoda olsztyński wydał zarządzenie, mocą którego wszyscy przesiedleńcy, którzy osiedlili się na terenie woj. olsztyńskiego do dnia 1. I. 1947 r., zostaną zalegalizowani i otrzymają dowody powiernictwa bez uprzedniego zezwolenia Urzędu Wojewódzkiego.

Przesiedleńcy-rolnicy, którzy zamieszkują na terenie woj. olsztyńskiego i dotychczas nie posiadają gospodarstwa rolnego, mogą je otrzymać pod warunkiem posiadania co najmniej 1 krowy, wzdł. 2 kóz lub 2 cielaków, 1 świni, drobiu, środków na remont zabudowań i ziarna na zasiew. Przy przydzielaniu w/w przesiedleńcom gospodarstw należy od nich przejąć zobowiązanie o doprowadzenie tychże do stanu używalno-

ści, przy czym termin zagospodarowania wyznacza się stosownie do stanu gospodarstwa w chwili przejścia go przez osadnika.

Autochtonom-rolnikom, którzy nie posiadają własnych gospodarstw, przydzielają się będzie gospodarstwa bez względu na posiadany inwentarz i środki zagospodarowania. Przy osiedlaniu udzielane im będą wszelkie środki pomocy jak kredyty, przydział inwentarza żywego, zboża siewnego itp.

W końcu zarządzenie wspomina, że gospodarstwa niezdewastowane należy przydzielać repatriantom, osadnikom wojskowym i osadnikom usuniętym z gospodarstw, których właścicielami są autochtoni.

950 rocznica męczeństwa św. Wojciecha

Decyzją J. Em. Ks. Prymasa Polski 950 rocznica męczeństwa św. Wojciecha, Apostoła i Patrona Polski obchodzona będzie szczególnie uroczysto.

W tym celu projektowany jest w czasie odpustowej oktawy uroczystości św. Wojciecha 3-dniowy zjazd Episkopatu Polskiego w Gnieźnie (od 26-go do 28-go kwietnia br.), by u grobu Męczennika obradować nad aktualnymi potrzebami Kościoła w Polsce. Niedziela 27 kwietnia wypełnią wielkie uroczystości religijne

ku czci św. Wojciecha. Starym szlakiem trzemeszańskim niesiona będzie srebrna trumna z relikwiami do przestarzałymi działaniami wojennymi zniszczonej i dotąd tylko prowizorycznie pokrytej bazyliki gnieźnieńskiej.

Na uroczystości tę spodziewane są pielgrzymki z całej Polski, by u trumny św. Męczennika i twórcy przesławnej pieśni „Bogurodzica” uprosić łaski i opiekę Najświętszej Pani dla szkolanej wojny Ojczyzny i Kościoła. Szczegółowy plan uroczystości jubileuszowej podany będzie później.

Wystawa poświęcona Ziemiom Odzyskanym

W gmachu Ministerstwa Aprowizacji i Handlu w Warszawie, Komisarz Rządu dla Spraw Wystaw i Targów Wł. Ryńca, zwołał posiedzenie Komitetu Opiniodawczego jako swego organu doradczego, złożonego z przedstawicieli 10 zainteresowanych Ministerstw, Izby Przemysłowo Handlowej, Spółem itp.

Na posiedzeniu tym obecni wypowiedzieli się za zorganizowaniem dwóch wystaw, poświęconych Ziemiom Odzyskanym, a mianowicie w

Warszawie pod nazwą: „2 lata Przemysłu na Ziemiach Odzyskanych” oraz we Wrocławiu: „Dorobek Ziemi Odzyskanych w ciągu ostatnich dwóch lat”. Pierwsza z tych wystaw trwać będzie od 15 kwietnia do końca maja br., druga od 15 lipca do końca września br.

W gmachu Ministerstwa Komunikacji pod przewodnictwem Naczelnika Wydziału Turystyki dr. Lorenca, odbyło się posiedzenie Komisji Międzyministerialnej, poświęcone projektowi zorganizowania specjalnej wystawy fotograficznej pod hasłem: „Piękno Ziemi Odzyskanych w fotografii”.

Celem tej wystawy jest zapoznanie szerokiego sfer społeczeństwa w większych miastach (wojewódzkich i powiatowych) z zabytkami polskości na Ziemiach Odzyskanych.

Należy nadmienić, że inicjatorem powyższej wystawy jest długoletni działacz na polu turystyki i autor szeregu świetnych przewodników turystycznych dr. Mieczysław Orłowicz.

Delegat Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej

Uchwałą Rady Ministrów został powołany Delegat Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z siedzibą w Legnicy, przy ulicy Św. Kingi nr 6 (telefon nr 277).

Zadaniem Delegata jest załatwianie spraw, wynikających z pobytu wojsk radzieckich na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności: a) użytkowania przez Armię Radziecką przedsiębiorstw przemysłowych, b) użytkowania przez tę Armię majątków ziemskich, gospodarstw rolnych, ogrodniczych, sadowniczych i leśnych, c) dostawa dla Armii Radzieckiej energii elektrycznej, wody, gazu oraz wszelkich innych świadczeń, dokonywanych dla Armii Radzieckiej, d) wykonania umów i kontraktów zawartych z Armią Radziecką, e) transportu, łączności, żegluga śródlądowej i morskiej dla celów Armii Radzieckiej, f) zakwaterowania poszczególnych oddziałów i członków Armii Radzieckiej, g) innych spraw na podstawie zleceń władz polskich.

W związku z tym Ministerstwo Ziemi Odzyskanych poleciło, aby wszelkie władze, urzędy i organy samorządu w sprawach tych odnosiły się do Wojewody, który przedstawia je bezpośrednio Delegatowi. Do Ministerstwa Z. O. należy przedkładać jedynie

Wręczenie III nagrody Polskiego Radia osadnikom

Rozgłośnia Poznańska gościła 99.999-go abonenta głośnikowego ob. Wronę Jana, osadnika ze wsi Piaski, gmina Sieraków. Przyjechał on wraz z kierownikiem Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Sierakowie ob. Piłatem i kierownikiem miejscowego radiowęzła ob. Runowskim po odbiór trzeciej nagrody Polskiego Radia. Wręczenie nagrody odbyło się w dużym studio Rozgłośni Poznańskiej. Słowo wstępne wygłosił Naczelnik Wydziału Programowego Rozgłośni Poznańskiej ob. A. Sikorski. O radiofonii przewodowej opowiedział inżynier Z. Gertych. W imieniu Społecznego Komitetu Radiofonizacji Wielkopolski przemawiał prezes komitetu — Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego — ob. Biedowicz. W końcu przemawiał kierownik Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, ob. Piłat —

przewodniczący Gminnego Komitetu Radiofonizacji Wielkopolskiej w Sierakowie.

Po przemówieniach Naczelnik Wydziału Administracyjnego Rozgłośni Poznańskiej wręczył szczęśliwemu laureatowi 4 lampową superheterodynę „Kosmos”, z tabliczką pamiątkową. Ob. Wrona z wielką radością przyjął ofiarowaną premię. Ze wzniesieniem podziękował za odbiór i stwierdził, że radio daje mu dużo pożytku i rozrywki. Korzystając z okazji życzył wszystkim rolnikom, aby głośnik radiowy — źródło wiedzy i kultury wsi, znalazł się w ich domach. Na marginesie tej uroczystości trzeba dodać, że Radiowęzła w Sierakowie założył dotychczas 470 głośników, 6 punktów zbiorowego słuchania oraz 12,6 km linii przewodowej.

SŁUPSK CZEKA NA OSADNIKÓW

Słupsk. — Według ostatnich statystyk w powiecie słupskim (Pomorze Zach.) jest wolnych i czekających na osadników 1097 gospodarstw po wsiach i 580 warsztatów w miastach. Na gospodarstwach w dużej mierze jeszcze siedzą Niemcy, którzy w najbliższej przyszłości zostaną ewakuowani.

W miesiącu styczniu osiedliło się we wsiach powiatu słupskiego 36 rodzin (łącznie 122 osoby), a w miastach 93 rodziny (łącznie 368 osób).

Woj. gdańskie

RZEMIOSŁO GDAŃSKIE NA TARGACH W POZNANIU I GDAŃSKU

Gdańsk. Rzemiosło gdańskie wzięło udział w międzynarodowych Targach Gdańskich jak i Targach Poznańskich. Przy Izbie Rzemieślniczej powstał specjalny referat planowania, który czuwa nad stroną organizacyjną. Na targach wystawione będą ekspozyty, których produkcja przewidziana jest na eksport. Przynajmniej uwzględniony został dział sztuki ludowej kaszubskiej w zakresie ceramiki, haftów oraz pięknych koronek. Wyroby tkackie, artystyczne samodzielnie wileńskie reprezento-

SZTANDARY
Chorągwie, paramenta kościelne wykonuje jedyna fachowa, na miejscu znana od lat firma
KĘDZERSKA

Poznań-Górczyn, ul. Zgoda 20
Dojazd tramwajem 4 i 5. Tel. 64-63
138 Nagrodzona na P.W.K.

Z województw Zachodnich

Woj. szczecińskie

ZJAZD LEKARZY W PÓLCZYNIEM-ZDROJU

Półczyn-Zdrój. — W Półczynie-Zdroju, najpoważniejszym uzdrowisku Pomorza Zachodniego, odbył się zjazd Wojewódzkiej Komisji Koordynacji Lecznictwa. W czasie zjazdu stwierdzono, że na terenie Pomorza Zachodniego pracuje zaledwie 100 lekarzy. Tak niska ilość lekarzy uniemożliwia wprost opanieowanie terenu i koniecznym jest zwerbowanie na ten teren nowych lekarzy. Spośród chorób najpoważniejszymi są choroby weneryczne, a następnie gruźlica i malaria. Na posiedzeniu opracowano również i szczegółowo omówiono akcję tworzenia nowych ośrodków zdrowia, których potrzebę tak bardzo na Pomorzu Zachodnim się odczuwa.

ODBUDOWA FABRYKI ZAPALEK NA POMORZU

Koszalin. W Canowie pod Koszalinem na Pomorzu Zachodnim znajdowała się przed wojną największa w Europie fabryka zapalek. Niestety ogromne to przedsiębiorstwo zostało na skutek wojny w większości zdemastrowane, a maszyny i urządzenia zostały w dużej mierze wywiezione. Mimo tych zniszczeń postanowiono przedsiębiorstwo odbudować, na razie chociażby tylko częściowo.

Od pewnego czasu prowadzi się więc prace nad odbudową i skompletowaniem maszyn fabryki. Przy pracach tych jest zatrudnionych 50 pracowników. Największym kłopotem jest znalezienie fachowców i uzupełnienie pewnych braków w częściach poszczególnych maszyn.

Odbudowa potrwa jeszcze kilka miesięcy. Przewiduje się, że w ciągu lata prace będą ostatecznie ukończone i że fabryka zostanie już uruchomiona.

wać będą tkacze — repatrianci. Rzemiosło gdańskie wznawia również tradycje eksportu wyrobów koszykarskich. Poważnym działem wystawowym przez rzemiosło wybrzeża będzie także zwane szutkństwo, które zaprezentuje szereg modeli łodzi, żaglówek, kajaków, aquaplanów. Również sprzęt rybcki: sieci, żagle, narzędzia połowu wykonane sposobem rzemieślniczym znajdują się na targach.

Woj. olsztyńskie

CZY OLSZTYN OTRZYMA STACJĘ NADAWCZĄ?

Olsztyn. Społeczeństwo miejscowe, które przyjęło z entuzjazmem zapowiedź budowy radiowej stacji nadawczej w Olsztynie, jest zaniepokojone panującą obecnie ciszą dookoła tej sprawy. Jak zdołaliśmy ustalić, sprawa budowy stacji nadawczej utknęła na martwym punkcie z powodu nie przyznania kredytów na ten cel. A szkoda. Uczyniono już bowiem tak dużo (m. in. wybudowano 4 nowoczesne studia), że praca winna być doprowadzona do końca bez względu na przeszkody.

NIEPOKOJĄCA STATYSTYKA

Olsztyn. — Według stwierdzonych danych ludność woj. olsztyńskiego skonsumowała w roku ubiegłym ponad milion litrów wódki monołowej, wartości 300 milionów zł. Biorąc pod uwagę, że w r. 1946 na terenie województwa zamieszkiwało ok. 180.000 osób dorosłych i przyjmując, że większość spośród wyżej wymienionych osób konsumowała również samogon i inne gatunki wódek — stwierdzić należy, iż dane te są bardzo niepokojące i należało by zmobilizować wszystkie siły do walki z tą plagą społeczną.

KONIE I KROWY DLA ROLNIKÓW

Olsztyn. — Z przekazanych przez Ministerstwo Obrony Narodowej kilka tysięcy sztuk koni, województwo olsztyńskie otrzyma 1000 koni, z której to liczby 800 sztuk zostanie przydzielone osadnikom wojskowym, zaś pozostałe 200 sztuk otrzymają osadnicy, którzy zajęli majątki w ramach akcji spółdzielczo-parcelacyjnej.

Sygnalizowany transport jałówek szwedzkich w ilości 2000 sztuk ma nadejść w najbliższym czasie. Jałówki będą sprzedawane rolnikom przez Związek Samopomocy Chłopskiej w cenie od 35.000 do 40.000 zł za sztukę.

„POLSKA ZACHODNIA” — Nr 10

Dnia 9 marca 1947

Treść numeru:

Bohdan Danielewski: — Niemcy przed konferencją w Moskwie
Eugeniusz Pauksza: — Rachunek kulturalny

E. P.: — Nie stawać na półmetku — Niema kompromisu w sprawie granic

Stefan Chmielewski: — Spór o zamek graniczny Drahim

E. Naganowski: — Wspomnienia I., księgi mazurskie

Odcinek „Ziemia na Zachodzie” — Dodatek dla młodzieży „Polska Młodych”

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 25 zł, kwartalna 75 zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28